Nr. 16. Lwów. — Wtorek dnia 21 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Agnieszki P. M.
Jutro: Wincentego i Anast.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 49
Zachód „ 4 „ 40

Długość dnia 8 g. 45 m.
Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 stycznia.

Parę tygodni temu donieśliśmy na tem miejscu, że rząd rosyjski postanowił zamknąć kilkadziesiąt kościołów na Wołyniu i zwinąć należące do nich parafje. Chociaż wiadomość tę otrzymaliśmy od osoby bardzo pewnej, jednak podaliśmy ją z licznemi zastrzeżeniami, bo po prostu nie chciało się w nią wierzyć. Jak to, — myśleliśmy sobie,— ten rząd, który na każdym kroku afiszuje swą religijność, ten samodzierżca, który na sobie doświadczył pod Borkami długiej cierpliwości miłosierdzia Bożego i który widzi, że przez upadek wiary powstał nihilizm, powstała ta wściekłość zwierzęca, która ojca jego rozszarpała na ulicy: — ten rząd i ten samodzierżca mieliby dziesiątkom tysięcy cichych i spokojnych ludzi odebrać ostatni przybytek, w którym oni swe cierpienia koją i czerpią moc wytrwania w prawości i porządku? I kiedyż właśnie mieli to czynić? Oto w chwili, gdy w Watykanie robili ogromne usiłowania celem zawarcia jakiejś ugody! Nie, mówiliśmy sobie, to chyba być nie może, to tylko pogłoska.

Więc tylko jako pogłoskę wzięliśmy tę wiadomość. Inne pisma powtórzyły ją za nami i także zaznaczyły swe wątpliwości. Nikt nie chciał w nią uwierzyć, — nikt, choć wszyscy mniemali, że na wylot znają duszę rosyjskiego rządu.

Niestety, bezdennych jej przepaści nikt nie zbada. Dziś jest już faktem, stwierdzonym przez *Pol Corr.*, że „ze względów religijno-politycznych rząd petersburski postanowił znieść katolickie parafje wzdłuż naszej granicy i to postanowienie kijowski jeneralny gubernator hr. Ignatjew polecił wykonać żytomierskiemu biskupowi.“ Stało się to właśnie w chwili po zawarciu ugody z Watykanem, jak gdyby chciano Papieżowi cisnąć szyderstwem w oczy. Stało się to równocześnie z opublikowaniem carskiego listu do gubernatora Moskwy, listu, w którym on pisze, że błaga Boga o pokój i szczęśliwy rozwój ojczyzny. Jakiego Boga błaga? Czy Tego, Którego przybytki urzędnicy jego zmieniają w stajnie kozackie?

Przytoczyliśmy wyżej w cudzysłowach krótkie doniesienie *Polit. Corr.* Ale jednocześnie otrzymaliśmy z za kordonu szczegóły tego rozporządzenia i wyjaśnienie owych „religijno-politycznych względów,“ któremi się powodował rząd carski.

Więc ni mniej, ni więcej, tylko czterdzieści pięć parafji i tyleż kościołów skazano na zamknięcie — a wszystkie w pasie granicznym. Są tu kościoły starożytne, słynne odpustami, jak w Tarnorudzie i Gródku, dokąd parę razy na rok ściągały się ogromne tłumy pobożnych z tej i tamtej strony kordonu. Tak powstawała łączność braci, rozdzielonych granicą; jedni drugim opowiadali o porządkach panujących tu i tam i z tego wynikały porównania, od których zęby zgrzytały czynownikom. Świetność obrzędów katolickich, poezja nabożeństwa, gorliwość kapłanów silne wrażenie sprawiały na ludności nawet zapisanej na prawosławie; więc ona tłumnie spieszyła przez granicę na religijne uroczystości w naszych kościołach, zwłaszcza wtedy, gdy zjeżdżały misje OO. Jezuitów. W skutek tego duch katolicki był i jest bardzo silny w całym nadgranicznym pasie, a ów duch łączy się w jednę całość z polskością To niekorzystne dla prawosławia i rosjanizmu, więc postanowiono pokasować kościoły, aby ludność z konieczności częściej zaglądała do cerkwi i tak powoli stawała się prawosławną nietylko z imienia, ale i z ducha. Oto są jedyne względy „religijno-polityczne“.

Żeby plastycznie sobie wyobrazić, czem jest dla Wołynia i Podola zniesienie 45-ciu parafij, dość pomyśleć, że w którejkolwiek okolicy Galicji zamknięto tyle kościołów. A przecież Galicja ma ich conajmniej pięć razy więcej. Pisząc o tej sprawie poprzednio, wspomnieliśmy, że na Wołyniu są miejscowości katolickie oddalone od kościoła o mil parę. Teraz zwracają naszę uwagę, żeśmy się omylili, bo bardzo często najbliższy kościół jest o mil siedm do ośmiu.

Z tego wynika, że katolicy po tamtej stronie kordonu znajdują się niemal w tem samem położeniu co pierwsi chrześcijanie pod względem zaspakajania religijnych potrzeb. Wprawdzie gorszą sytuację można sobie wyobrazić, mogą być jeszcze palące się stosy i igrzyska, w których dzikie zwierzęta pożerają ofiary religijnego prześladowania, ale sądzimy, że w cywilizowanym dziewiętnastym wieku dość i tych praktyk, wykonywanych przez rząd, który ciągle się przechwala swą tolerancją. Co posieje, to zbierze. Nie było przykładu, żeby upadła prześladowana wiara, ale dzieje niezmiennie dowodzą, że prześladowcy sromotnie giną. Przyszłość do nas należy — to dogmat, którego nic nie wzruszy.

Standard donosi, że z polecenia europejskich rządów ambasadarowie poczynili lordowi Salisbury'emu poufne przedstawienia, iż swą gwałtowną akcją w sporze z Portugalją ogromnie utrudnił położenie rządu portugalskiego, zaatakowanego niebezpieczną agitacją republikańską. W skutek tego rządy monarchiczne muszą wyrazić swe ubolewanie, że sprawa, w gruncie rzeczy bardzo podrzędna, przybrała kierunek tak doniosły i przykry. W istocie, z Lizbony donoszą, że pierwszego dnia po opublikowaniu noty angielskiej, 20.000 Portugalczyków zapisało się do republikańskich związków. Postępowanie Anglji wszędzie się spotyka nietylko z naganą, ale i ze zdziwieniem. Niepodobna przypuścić, żeby Brytanja dążyła do wojny w obec faktu, podobno niezawodnego, że Transwaal postanowił oderwać się od Anglji, jeśli ona wniesie wojnę w tamte strony Afryki. Cóż byłby za pożytek zbombardować n. p. Lizbonę, jeśli za to korona angielska straciłaby ogromną kolonję? W ogóle panuje powszechne zdanie, że lord Salisbury, uległszy naciskowi dzienników, popełnił błąd, za który — być może — odpokutuje stanowiskiem. Dziś, jak i przedtem, nikt nie wierzy w możliwość wojny. Już zaczynają mówić o sądzie polubownym. Dzienniki Crispi'ego doniosły, że Papież starał się, aby go wybrano sędzią, na co Portugalja zgodziła się bardzo chętnie, ale Anglja stanowczo odrzuciła propozycją. *Osservatore Romano* energicznie zaprzeczył tej wiadomości i wytłumaczył intencje jej autorów. Oto rządowcy włoscy chcieli skompromitować Papieża baśnią, że zabiegał i dostał rekuzę. Więc ta wersja już upadła. Teraz mnóstwo dzienników wystąpiło z doniesieniem, że ks. Bismark będzie zaproszony na sędziego przez obu zapaśników, ale kanclerskie organa dają do myślenia, że Bismark nie przyjmie tego honoru.

Piszą one: „Niemcy nie włożą palca między cudze drzwi, co zaś do tego, jak należy traktować sprawy zaoceanowe, to już pokazał kanclerz nietylko w zatargu z Hiszpanją, ale i z tą samą salisburowską Anglją, która zadarła z Portugalją.“ Bardzo to jest przyjemnie podawać siebie za przykład, ale pamiętać trzeba, że Niemcy kiedy bywają grzeczne, to tylko z potrzeby; oto, nie mogą rozrywać swych [illegible]. Lecz mniejsza o to. W każdym razie faktem [illegible], że spór anglo-portugalski widocznie poczyna się zabagniać.

Dziś zbiera się ponownie antiniewolnicza konferencja w Brukseli. Cicho rozeszła się ona w połowie grudnia, bo wystąpiły tak wielkie różnice zdań, iż do żadnych uchwał przyjść nie mogło. Pełnomocnicy udali się do swych rządów po nowe instrukcje — z niemi teraz wrócili, lecz podobno mała jest nadzieja, żeby prace poszły pomyślniej, bo interesa mocarstw są sprzeczne. Np. Niemcy proponują zakaz wwożenia broni do Afryki, Anglja zaś nie może na to się zgodzić, bo zbankrutowaliby jej fabrykanci broni, natomiast żąda budowy dróg żelaznych, czego znów nie chcą Francja, Hiszpanja i Portugalja, bo na to nie mają pieniędzy, więc i odpowiednich zobowiązań brać na siebie nie chcą. Wspomnieliśmy o tych dwóch różnicach, ale takich jest mnóstwo.

Taryfy osobowe na naszych kolejach.

Z chwilą zaprowadzenia taryfy strefowej na węgierskich kolejach, sprawa obniżenia taryfy osobowej na austrjackich linjach wysunęła się naprzód i stanęła przed frontem tych spraw ekonomicznych, o których załatwienie upominały się dotąd a na próżno sfery handlowe. W głosach tych, jeżeli już inne ogólniejsze względy odłoży się na bok, sterczał argument, przeciw któremu trudną była obrona. Był nim wzgląd, że kiedy od czasu powstania komunikacyj kolejowych koszta przewozu towarów uległy radykalnym zmianom i, prócz różnorodnych ułatwień, staniały poniżej połowy pierwotnych taryf frachtowych, jedynie koszta przewozu osób utrzymały się w początkowej wysokości. Słuszność tego zarzutu przyznawały milcząco zarządy kolejowe i dla złagodzenia tej niesłuszności zaprowadzały stopniowo różnorakie ułatwienia, które jazdę na kolejach w pewnych wypadkach miały uczynić tańszą. Wprowadzono więc bilety powrotne i okrężne, obniżono cenę biletów dla liczniejszych gron osób podróżujących do jednego celu i dozwalano znaczne opusty z cen dla osób mniej zamożnych jadących w interesach majątkowych lub do zdrojowisk. W ciągu wielu lat zrobione doświadczenia wykazały, że owe ulgi w przewozie osób nie czyniły bynajmniej uszczerbku dochodom kolei, a silnie przemawiała za niemi i ta okoliczność — codzienna prawie na linjach drugorzędnych — iż zazwyczaj przy każdym niemal pociągu szły wagony klas droższych do trzeciej części zaledwie napełnione a jeno wyjątkowo, w rzadkich wypadkach, biegły po szynach wagony osobowe I i II klasy normalnie zapełnione.

Przekonywano się przeto, że jeno daleko sięgające obniżenia zdolne są ożywiać ruch osobowy i czynić go stale trwałym. W obec tego, już projekt zaprowadzenia taryfy strefowej w sąsiednich Węgrzech rozbudził silniejszą agitację przeciw przestarzałym cenom biletów osobowych na kolejach austrjackich, a pierwsze pomyślne wyniki finansowe i komunikacyjne uskutecznionej na węgierskich linjach zmiany w taryfie osobowej, odezwały się głośnem echem w austrjackich Izbach handlowych i znalazły swój wyraz w licznych rezolucjach i petycjach do rządu. W formie konkretnych żądań przejawiły się te życzenia na jesiennem posiedzeniu przybocznej Rady kolejowej a przekazane ministerstwu handlu i jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, oczekują one obecnie swojego załatwienia. Jakiem będzie ono, trudno dziś przesądzać, to wszelako pewnem, że jeżeli nie inne powody, to już sam interes własny kolei państwowych Austrji skłonić będzie musiał ich zarząd do daleko sięgających koncesyj dla podróżującej publiczności. Już dziś bowiem coraz wyraźniej poczyna się przejawiać niekorzystny wpływ węgierskiej taryfy na ruch osobowy kolei przedlitawskich, i coraz groźniej występuje konkurencja linji węgierskich. Znaczne obniżenie taryfy osobowej na tych linjach sprawiło, że obecnie, kołując nieco i nieskąpiąc czasu spędzonego w wagonie, podróż przez Węgry stała się o wiele tańszą od jazdy na krótszych linjach austrjackich. Dotyczy to głównie podróży ze wszystkich stacyj wschodniej Galicji i Bukowiny, do Wiednia i dalszych stacyj południowych aż po Tryest i Rjekę. W tych podróżach różnica w cenie jazdy jest ogromną. Dla przykładu bierzemy jazdę do Wiednia, owóż tu jadąc w II klasie przedstawia się ona następnie:

Z Czerniowiec:
na Kraków-Odenburg pociągiem
pospiesznym 43·30 zł.
osobowym 34·70 „
na Stryj-Peszt pociągiem
pospiesznym 31·20 zł.
osobowym 26·50 „

Z Podwołoczysk
na Kraków-Oderberg pociągiem
pospiesznym 39.90 zł.
osobowym 31·80 „
na Stryj-Peszt pociągiem
pospiesznym 27·80 zł.
osobowym 23·60 “

Z Brodów
na Kraków-Oderberg pociągiem
pospiesznym 35·40 zł.
osobowym 28·30 „
na Stryj-Peszt pociągiem
pospiesznym 23·40 zł.
osobowym 19·80 „

Ze Stanisławowa
na Kraków-Oderberg pociągiem
pospiesznym 35·30 zł.
osobowym 30·10 „
na Stryj-Peszt pociągiem
pospiesznym 19·80 zł.
osobowym 17·00 „

Ze Lwowa
na Kraków-Oderberg pociągiem
pospiesznym 31.70 zł.
osobowym 25·00 „
na Stryj-Peszt pociągiem
pospiesznym 19·60 zł.
osobowym 16·80 „

Z Przemyśla
na Kraków-Oderberg pociągiem
pospiesznym 27·50 zł.
osobowym 21·50 „
na Łupków-Przemyśl pociągiem
pospiesznym 20·00 zł.
osobowym 17·30 „

Już w powyżej przytoczonych przykładach różnice w cenach są rażące, lecz jeszcze jaskrawiej uwydatniają się one w podróżach na południe po za Wiedeń. Tu za cel podróży bierzemy Grac jako punkt, obok którego leży sporo miejsc kuracyjnych, klimatycznych i zdrojowisk, ściągających corocznie dużo kuracjuszów z Galicji.

Owoż do Gracu licząc drugą klasę wagonu, kosztuje jazda;

Z Czerniowiec
na Kraków-Wiedeń pociągiem
pospiesznym 54·60 zł.
osobowym 44·20 „
na Peszt-Raab pociągiem
pospiesznym 32·40 zł.
osobowym 28·00 „

Z Brodów
na Kraków-Wiedeń pociągiem
pospiesznym 46·70 zł.
osobowym 37·80 „
na Peszt-Raab pociągiem
pospiesznym 24·60 zł.
osobowym 21·30 „

Ze Lwowa
na Kraków-Wiedeń pociągiem
pospiesznym 43·00 zł.
osobowym 34·50 „
na Peszt-Raab pociągiem
pospiesznym 20·80 zł.
osobowym 18·30 „

Z Przemyśla
na Kraków-Wiedeń pociągiem
pospiesznym 38.80 zł.
osobowym 31·00 „
na Peszt-Raab pociągiem
pospiesznym 21·20 zł.
osobowym 18.80 „

Tu różnice w cenach dochodzi w I klasie od 35 do 55 prc., w II klasie od 40 do 45 prc. Jeszcze wydatniej występuje konkurencja węgierskich kolei, jeżeli celem podróży jest więcej oddalona stacja na południu, n. p. Rjeka, przy odwiedzinach tak bardzo dziś w modę wchodzącej stacji klimatycznej w Abazji. Jadąc do Rjeki w II klasie kosztuje jazda:

Z Czerniowiec
na Kraków-Wiedeń pociągiem
pospiesznym 71·20 zł.
osobowym 58·70 „
na Peszt pociągiem
pospiesznym 29·80 zł.
osobowym 26·00 „

Ze Lwowa
na Kraków-Wiedeń pociągiem
pospiesznym 60·10 zł.
osobowym 49·00 „

JANEK I JANKA.

Nowelka w listach.

(Dokończenie.)

Joanna do Jana.

2. kwietnia.

Kilka dni ubiegło od listu twego, drogi Janku, nie odpisałam dotąd, bo nie było co odpowiedzieć.

Życie moje toczy się jednym trybem, dnie upływają pomału, bez wrażeń, bez niespodzianek, bez odmiany.

Amadeusz, tak go teraz nazywam, bo imię Arsena bardzo mnie jakoś raziło, a że ma kilka imion, mogłam z nich wybierać do woli; Amadeusz mówię, coraz to czulszy, unosi się nad każdem słówkiem mojem.

W ciągu dnia prowadzimy rozmowę, przechadzamy się razem, wieczory schodzą na muzyce. On czyta nieźle nuty i odwraca karty, gdy ja gram. Ubóstwia Wagnera, a kiedy zaśpiewam arję z Walkyrji lub Tanhäuzera, rozpływa się z radości. Wyznaję ze wstydem, że mu nie pomagam w zachwycie, bo ta uczona muzyka nudzi mnie w okropny sposób: nad te wielkie opery, przekładam operę komiczną, a nawet operetkę.

Niekiedy chodzimy razem po parku i rozmawiamy. Źle rzekłam rozmawiamy, ja raczej gwarzę sama, bo Amadeusz wcale nie gadatliwy. On podrzuca laską kamyki rozsiane po drodze.

Kiedy laska chybi, to mu widocznie przykro, gdy znów kamyk podskoczy w górę, sprawia mu to uciechę. Czytam wyraźnie w jego twarzy. Zresztą zabawka ta i mnie zaczyna już zajmować. Raz po raz wołam: „rzut chybiony“, lub też „wybornie się udało!“

Wczoraj rzekłam do niego:

— Daj mi pan swoję laskę, zobaczymy czy będę zręczniejsza. Musiałam uznać z pokorą jego wyższość, to go rozweseliło. Czuł się prawdziwie szczęśliwy.

Szliśmy długo w milczeniu obok siebie. Stanąwszy w miejscu gdzie się ulice krzyżują, siedliśmy na ławce... ty wiesz, na tej ławce kamiennej, na którą zaniosłeś mnie kiedyś, gdy wykręciłam nogę.

Wziął rękę moję, rzekł wzruszony:

— Ja cię kocham panno Joanno.

— Wiem o tem panie Amadeuszu.

— Czy kochasz mnie nawzajem?

— Ależ tak.

— Czy kochasz tak mocno jak ja ciebie?

— Miłość nie da się mierzyć, panie Amadeuszu.

Nie puścił mojej ręki, siedzieliśmy tak pół godziny, nie rzekłszy ani słowa.

I mimowoli myślą odbiegłam w dawne czasy i widziałam nas oboje, mnie i ciebie na tem samem miejscu, w tym dniu, kiedy padłam tak nieszczęśliwie. I przypominam sobie, z jaką siłą porwałeś mnie z ziemi, przyniosłeś tu na ławkę, jak mnie uspokajałeś pieszczotliwem słowem. I przyszła mi chęć wykręcić znów nogę, lub wymyślić psotę podobną, aby zobaczyć jak sobie poradzi Amadeusz.

Biedny on, czuję że nie jestem dla niego pobłażliwą. To źle, on tak do mnie przywiązany.

Kochająca cię kuzynka.

Jan do Joanny.

4 kwietnia.

Ja także, droga Janko, nie mam wiele do powiedzenia. Prowadzę tryb życia zwykły narzeczonym.

Ranek spędzam w hotelu, czytam w pokoju moim lub piszę. Zaraz po śniadaniu idę do Lidji, zostaję tam do jedenastej wieczorem.

Deszcz pada od kilku dni, wychodzić niepodobna, muzyka stanowi też całą rozrywkę naszę, nie wiem dla czego mówię naszę, bo jak wiesz, byłem zawsze dość obojętnym dla muzyki.

Otóż więc wczoraj wieczorem, kiedy przez cały dzień nasłuchałem się do woli Wagnerowskiego Parsifala, Trystana i Izoldy, po obiedzie namówiłem przyszłego teścia na partję pikiety. Nie było w tem grzechu, wszak prawda? A jednak obraziło to Lidję. Wymawiała mi, że mnie nudzi muzyka, że nie lubię tego co jej miłe.

Ja tłumaczę się jak mogę, przysięgam, że kocham, że uwielbiam Wagnera, a na przypieczętowanie zgody naszej, całuję w oba policzki, nie Wagnera ale Lidję; ma się rozumieć z przyzwoleniem rodziców. Wszystko idzie jak najlepiej, dobry humor powraca, a na dowód jak wielkim jestem miłośnikiem muzyki, błagam Lidję, ażeby siadła do fortepianu. Chwyciłem ją tem za serce. Rzuciła się na partycję „Zaczarowanego okrętu“. Zaczęła o trzy kwadranse na dziewiątą, a o jedenastej uderzywszy ostatni akord, przystępuje do mnie i pyta jak cenię arcydzieło. Niestety, spałem snem głębokim, z zaciśniętemi pięściami.

Rozstaliśmy się dosyć chłodno. Szczęściem nazajutrz ukazało się słońce. Obmyślono daleką przejażdżkę po okolicy. Ponieważ w tym dniu fortepian nie był jak miecz Damoklesa zawieszony nad głową moją, okazałem się dość uprzejmym i zatarłem w części przykre wrażenie. Lidja była w wybornym humorze, nie grała roli rozpieszczonego dziecka, jak to bywa czasami. Gdyż powiem ci otwarcie, że charakter jej nie jest bynajmniej tak jednostajny, jak to z razu myślałem. Czasem wpada w niecierpliwość, co mi się wcale nie podoba. Daleko jej do doskonałości; szczęście to dla mnie, inaczej byłaby między nami nazbyt wielka różnica.

A ty czy jesteś doskonałą?

Twój kochający kuzyn.

Joanna do Jana.

8 kwietnia.

Miesiąc upłynął, jak jesteśmy oboje zaręczeni, każde ze swej strony. Nie wiem, czy liczyć dni do ślubu, ale mój przyszły bardzo się niecierpliwi. Wyobraź sobie, że wśród kilku innych ma także imię Oskar; a że Amadeusz niebardzo zadowalniał mi ucho, przezwałam go Oskarem. Biedak gubi się w tym odmęcie; Arsen, Amadeusz, Oskar, dziś już sam nie wie czego się ma trzymać.

Otóż powiadam ci, Oskar błaga rodziców moich o przyspieszenie naszego ślubu. Za dwa tygodnie, to jest 23 bm. (w poniedziałek), staniemy przed ołtarzem.

Wyprawa postępuje żywo, szwaczki uprzedzone; w przyszłym tygodniu zacznie się przymierzanie sukien.

Już tylko dwa tygodnie! Pragnęłabym poczekać dłużej. „Cóż tak nagle?“ rzekłam do ojca, ale on nie chciał słyszeć o zwłoce.

Przechadzam się co dzień po parku z Oskarem; on teraz trochę śmielszy, przemówił... czasem nawet mówi za wiele. Opowiada mi dziwne rzeczy... to samo zapewne, co ty opowiadasz Lidji. Ja mieszam się, szczególniej zaś, kiedy szepcze półgłosem i spogląda mi w oczy. Biorę wtedy z rąk jego laskę i podrzucam w górę kamyki. Czasem się uda, czasem znowu chybię. To go wstrzymuje w poetycznych zapędach.

Do widzenia, mój drogi Janku; do rychłego widzenia. Mój ślub odbędzie się zapewne przed twoim; proś o pozwolenie panny Lidji i przybywaj do nas na gody, zobaczysz czy mi ładnie w białej sukience.

Mam tysiące rzeczy do załatwienia; wątpię, żebym mogła jeszcze pisać.

Przyszedł zatem kres naszej tajemniczej korespondencji.

Kochająca cię szczerze.

Jan do Joanny.

12 kwietnia.

Nie myśl, droga Janko, żebym tak się niecierpliwił, jak pan Arsen... przepraszam, jak pan Oskar. Chętnie czekałbym jeszcze kilka tygodni; ale przyszli teściowie moi naglą, żebym naznaczył dzień ślubu. Obrałem więc poniedziałek, dzień 23 bm. Wybór ten uczyniłem po głębokim namyśle. A naprzód... mamże ci wyznać?... nie pragnę być na twym ślubie. Człowiek z natury zazdrosny, wiesz o tem; a jakkolwiek rad jestem z mego związku z Lidją, to przecież kto wie czybym zawistnem okiem nie patrzał na radość twego Oskara. A potem, skoro nasze zaręczyny nastąpiły w jednym czasie, niechże i ślub odbędzie się w dniu jednym.

O tej samej godzinie, w jednaką puszczamy się podróż, ale niestety odmiennemi drogami. Później, kiedy cofniemy się myślą na ubiegłe koleje, porównamy je z sobą.

Niech Bóg daje ci szczęście, droga Janko. Ale jakąkolwiek przeznacza ci przyszłość, bądź przekonaną, że każdej chwili znajdziesz we mnie wiernego przyjaciela młodych lat... przyjaciela, który cię kocha całą duszą i serdecznie pragnie twej pomyślności.

Joanna do Jana.

Niedziela, 22 kwietnia.

List mój otrzymasz zapewne, drogi Janku, za powrotem z kościoła, otoczony twoją nową rodziną. W uniesieniu szczęścia mało zwrócisz uwagi na ten list, wsuniesz go do kieszeni i powiesz sobie w duchu: „Cóżto, ona znów pisze? Odczytam później, dowiem się czego żąda.“

Czego ja żądam, sama nie wiem. Czemu tak późno w noc zasiadłam do stolika, by porozmawiać z tobą, niepewna nawet, czy zechcesz mnie posłuchać, i tego nie wiem także. To jedno wiem, że cierpię, że pragnę wypowiedzieć wszystko, co mi ciąży na sercu.

Tak, zapewne... czuję, że zawiniłam; ale co chcesz? My biedne kobiety działamy czasem bez rozmysłu, pchane jakąś tajemną, niezwyciężoną siłą. Strach jakiś ogarnia nas, tracimy równowagę.

Słuchaj co się stało dziś wieczorem, zaledwie przed godziną: On był u nas na obiedzie, odszedł zawczasu, miał na jutro wiele do załatwienia... Rozstaliśmy się jak najlepiej, pocałował mnie w rękę, nazwał miluchną swoją żonką.

Uścisnęłam rodziców na dobranoc i odeszłam do mego pokoiku.

Biała suknia leżała na kanapie, skromna sukienka, bez wolantów i wymuszonych ozdób, ale śliczna w prostocie swojej. Przyszło mi na myśl włożyć ją; ubrałam się zupełnie, przypięłam wianek do włosów, pokryłam je lekkim welonem.

Pragnąc zobaczyć, jak wyglądam, zbliżam się do komina i patrzę w zawieszone nad nim zwierciadło.

Ten komin wszystko zgubił.

Spostrzegłam twój portrecik. Patrzysz na mnie złośliwie, mówisz do mnie, słyszę wyraźnie każde słowo:

— A więc kochasz twego Arsena?

Ja na to:

— Nie, nie! wcale go nie kocham!

— Skoro go nie kochasz, czemu idziesz za niego? To zbrodnia iść za mąż bez miłości.

Chcę znaleść słówko na obronę; nie mogę, powtarzam tylko:

— Ależ ja go nie kocham... ja nie kocham go wcale.

Wtedy strach mnie ogarnął, strach okropny... zbiegam co tchu ze schodów, wpadam do salonu, gdzie rodzice jeszcze rozmawiali. Krzyknęli oboje na mój widok.

— Co to jest? co się stało?

Co się stało? nie śmiałam tego wyznać. Rzuciłam się z płaczem na fotel.

— Nie, ja nie chcę iść zamąż! ja nie chcę — wołam gwałtownie poruszona.

— To nic — mówią rodzice — prosty atak nerwowy.

Koją mnie jak mogą, pieszczą, a potem łają, wszystko to nie pomaga.

Zanoszę się od płaczu, ciągle wołam:

— Ja nie chcę iść zamąż, ja go nie kocham, ja wcale go nie kocham.

Trwało to przeszło godzinę.

Ojciec spostrzegł nareszcie, że ani prośbą, ani groźbą nic ze mną nie poradzi, powstał i rzekł surowym głosem:

— Dobrze, więc idę uprzedzić pana Gerval.

Zadzwonił na służącego, kazał podać palto i ciepłą czapkę. Wyszedł.

Mama okropnie zagniewana, usunęła mi rękę kiedy ją chciałam pocałować.

Wróciłam do pokoju mego, położyłam się, ale sen odbiegał mi od powiek. Wstałam więc i piszę do ciebie.

Tak jest, źle postąpiłam, wyrzucam sobie gorżko, ale byłabym nieszczęśliwą i on byłby też ze mną nieszczęśliwy. Dziś wszystko skończone. Nie narażę się na próbę nową. Wolę pozostać starą panną, niż iść zamąż bez przywiązania, a ja nigdy nie ukocham nikogo... wiem o tem...

na Peszt pociągiem
pospiesznym 17·60 zł.
osobowym 16·30 „
Z Krakowa
na Wiedeń pociągiem
pospiesznym 45·20 zł.
osobowym 36·60 „
na Peszt pociągiem
pospiesznym 22·70 zł.
osobowym 19·50 „

Takie same różnice w cenach występują w podróży do Rjeki z innych stacyj Galicji wschodniej i to we wszystkich trzech klasach, a wystarczy zapewne powiedzieć, że jadąc pierwszą klasą z Czerniowiec do Rjeki płaci się na linji przez Kraków-Wiedeń 95·50 zł., przez Węgry tylko 40·50 zł.

Już te przeto czysto egotyczne powody skłonią bez wątpienia zarządy kolejowe Przedlitawji do znacznych obniżek taryfy osobowej, a niewątpliwie i tu — jak w taryfach towarów — zarząd kolei państwowych da pierwszy tego przykład, i ku temu nakłonią go nietylko względy konkurencyjne, ale równocześnie wzgląd na interesa materjalne stolicy monarchji — interesa Wiednia. Im bowiem najsilniej zagraża taryfa strefowa Węgier, gdyż ułatwiając niesłychanie podróż do Pesztu, całą podróżującą publiczność z Węgier, Siedmiogrodu, Bukowiny i Galicji odstręcza od Wiednia, zaś napędza do stolicy Węgier, a już w podróżach ku południowi płaci nie do pogardzenia premie tym, którzy omijają Wiedeń jadąc do Gracu, Tryjestu lub Rjeki.

W jakiem stadjum przemiana taryfy osobowej obecnie się znajduje, tego nie wiemy, to wszelako nie ulega wątpliwości, że stoimy u progu radykalnej zmiany tej taryfy, a niewątpliwie już na wiosennem posiedzeniu przybocznej Rady kolejowej wystąpi jeneralna dyrekcja kolei państwowych z wnioskiem, aby przyswoić tym kolejom węgierską taryfą strefową, lub na próbę wprowadzić inne znaczne ulgi w transporcie osób na austrjackich kolejach państwowych.

Korespondencje.

Wiedeń 16 stycznia.

(?) Wbrew życzeniom skrajnych we wszelakich obozach otacza obrady konferencji ugodowej cisza, a dobrze strzeżona tajemnica obrad wzbudza zaufanie. Na domysłach i prawdopodobnej procedurze, która po konferencjach nastąpi, można snadnie konstruować sprawozdania z przebiegu obrad, jak to czynią *Narodni Listy*; lecz że to są luźne kombinacje, a nie niedyskrecja, o tem nikt nie wątpi. To jest pewnem, że kwestje najtrudniejsze są rozbierane także ze stanowiska praktycznego wyłącznie, a ztąd wynika, że są do zwalczenia trudności liczne, ale drobne; jeżeli któraś z nich nie zostaje załatwioną, nie wstrzymuje to w ogóle obrad, ani załatwienia innych trudności nawet tej samej natury.

Miałem rozmowę z jednym czeskim mężem zaufania, nie względem szczegółów, lecz względem ogólnej sytuacji, zwłaszcza w Czechach. Informacje jego bardzo cenne dają się następnie streścić:

Wiadomość, że Niemcy wezmą udział w konferencji zwołanej pod sterem rządu, była dla Czechów po części niespodzianą, po części niepokojącą. Staroczesi byli i są skłonni do ugody, w interesie pokoju i rozwoju tak Czech, jak państwa; stoją oni zarówno na narodowem, jak i państwowem stanowisku, które schodzą się z sobą. Uznają oni również, że odporne stanowisko Niemców było ciągłą groźbą dla systemu rządowego, że sfery najwyższe bardzo niemile zaostrzeniem sytuacji były dotknięte, że mogłyby nastąpić zmiany, a **każda** zmiana musiałaby byś niekorzystną; więc rzeczą rozważnej polityki jest zapobiedz możliwym niebezpieczeństwom. Nadto uznają oni, że opór i odpór Niemców czyni ich coraz obojętniejszymi, obcymi dla kraju, dla Czech, dla stolicy Pragi, co również w skutkach musiałoby być szkodliwem. Zamierzona wystawa 1891 r. byłaby również bez Niemców, przedstawiających ogromny przemysł, nie krajową ale partyjną. Mimo to wszystko nagła pojednawczość opozycji niemieckiej musiała wzbudzać nieufność. Po niedawnych atakach gwałtownych na rząd, po zwołaniu wiecu w Cieplicach, nagła pojednawczość musiała wzbudzać obawę, że zamierzoną jest ugoda kosztem Czechów. Przytem jak wiadomo, sytuacja wśród Czechów wielce się zmieniła, radykalny prąd wezbrał niebezpiecznie. Ugoda w takim czasie zawarta może być narażona na fanatyczny atak husytów; powodzenie ugody ogłoszą młodoczesi za zdradę kraju, za zaprzepaszczenie interesów ludu; niedojście ugody ogłoszą polityczną nieudolnością Staroczechów.

W obec takich okoliczności usposobienie mężów zaufania staroczeskich nie mogło być na początku konferencji zbyt różowem; oni by byli woleli, żeby także który z młodoczechów został był do udziału wezwany i wespół odpowiedzialność dźwigał. Rozumieli jednak dobrze, że hr. Taaffe nikogo z „takiego towarzystwa“ jakiem są Młodoczesi zaprosić nie mógł. (Zresztą było to zbytecznem; ugodowe sprawy przyjdą na stół, gdzie należy, będą i Młodoczesi wtedy mieli prawo głosu).

Z przebiegiem obrad konferencji nabrali atoli Staroczesi otuchy; najwyższa wola względem ugody została stanowczo objawioną, okazało się, że nie może być celem konferencji dzieło takie, któreby jednych przejednało, a drugich do opozycji popchnąć musiało; gdyby coś podobnego miało nastąpić, nie potrzebaby wcale na to zwoływać konferencyj i prosta zmiana gabinetu wystarczyłaby aż nadto. Obrady prowadzone są z otuchą obustronną; zasad nie dotykają, ale obie strony omawiając szczegóły pilnie baczą, żeby na nietykalność ich zasad nie nastawano. Obie strony muszą jednak robić ustępstwa; tego wymaga natura ugody, której obie strony pragną. Konferencje zapewne wprost do ugody nie doprowadzą, ale dostarczą dla niej zupełny materjał; nie będzie też nigdy osobnego, całość ogarniającego dokumentu ugody. Będzie ona się składać z osobnych aktów, rozporządzeń, wniosków, ustaw, z których każde odnosić się będzie do jednej tylko sprawy i po kolei będą urzeczywistniane. Zajmie to wiele czasu, tak, że właściwie dopiero w jesieni zapewne sejm czeski i może Rada Państwa otrzymają pewne do ugody się odnoszące przedłożenie. To jest także pewnem, że obie strony bardzo się do siebie zbliżyły, ustały animozje i rzeczowe i osobiste, co również i do stosunku opozycji względem rządu się odnosi. Nie został wybudowany po nad przepaścią jeden wielki most, któryby ją przesklepił, ale położono już liczne kładki, bezpieczne, po których komunikacja się odbywać może. Ogólny obraz zamierzonej ugody i prac dokonanych przedstawi protokół, albo sprawozdanie z obrad konferencyj. Nastąpi to za kilka dni; tem snadniej możemy tymczasem ignorować domysły i konjunktury, niemniej jak złośliwe wycieczki i złowróżbne krakania. Pokój idyliczny w państwie nie nastąpi — nigdzie go nie ma; ale, że wiele zgorszeń i goryczy i niebezpieczeństw zwolna zostanie usuniętych — w to wątpić nie należy.

Zdaje się, że popełniono znowu jedno ze znanych **zaniedbań**, wykrywa się, że w całem państwie panowała od jesieni epidemia influencji między końmi, tak że profesorów weterynarji do koszar kawalerji wysyłano. Toż należało rzecz ogłosić, badania rozszerzyć i pogłębić, przypomnieć zawczasu co to za klęska, obmyśleć środki zapobiegawcze, ostrzedz — wtedy byłaby zaraza i ludności i całego stanu lekarskiego nie zastała nieprzygotowanemi. Boć dawniejsze — zapomniane doświadczenia powinny były zawczasu lekarzy pouczyć. Tutaj już epidemia wygasa.

†

Amadeusz, książę Aosty.

Telegram z Turynu doniósł o śmierci ks. Amadeusza, brata króla włoskiego Humberta. Umarł on w pełni siły męzkiej, w niespełna 45tym roku życia. Uderzającem rzeczywiście jest to, że żaden z książąt z domu Sabaudzkiego nie dożył późnego wieku. Karol Albert umarł w 50 roku życia, syn jego Wiktor Emanuel, pomimo żelaznego zdrowia, dożył lat 57, książę Genuy, Ferdynand, ojciec królowej Małgorzaty, zmarł w kwiecie wieku w 32 roku życia, a teraz 45-letni książę Amadeusz zstępuje do grobu.

Zmarły był drugim synem króla Wiktora Emanuela. Przez przeszło dwa lata był on królem hiszpańskim, i ten epizod był najważniejszym w jego życiu i zrobił z niego historyczną osobistość. Było to w dniu 16 listopada 1870, wśród wstrząsających światem wypadków wojny niemiecko-francuskiej, gdy kortezy hiszpańskie, za inicjatywą marszałka Prima, obrały księcia Amadeusza królem. Rządy jego od pierwszej chwili nieszczęśliwie się zapowiadały. W tym samym dniu, w którym wylądował w Kartagenie, zamordowano marszałka Prima, tak więc Amadeusz, zanim wstąpił jeszcze na ziemię hiszpańską, utracił swą jedyną podporę. Oparł się więc o marszałka Serrano i zamianował go prezesem swego pierwszego ministerstwa, w którem demokrata Martos był ministrem spraw zagranicznych, a republikanin Zorilla ministrem oświaty. Amadeusz chciał ugruntować w Hiszpanji liberalną monarchję, lecz już w pierwszych miesiącach swoich rządów natrafił na gwałtowny opór. Szlachta unikała dworu królewskiego, wielka liczba oficerów nie chciała złożyć przysięgi wierności a antidynastyczna opozycja miała w nowowybranej izbie więcej aniżeli jednę trzecią część głosów

W dniu 22 maja 1871 na publicznem posiedzeniu kortezów postawili republikanie wniosek proklamowania rzeczypospolitej, a karliści wniosek uznania Don Carlosa królem hiszpańskim. Ministerja zmieniały się co chwilę. W końcu lipca ustąpił Serrano, a Zorilla został prezydentem ministrów, w październiku widzimy ministerjum Malcampo a z końcem roku 1871 ministerjum Sagasty. Walki stronnictw w Kortezach zrażały króla do wszystkiego i nie wiedział on komu ma ufać; do tego wybuchło w kwietniu 1872 powstanie Karlistów a wkrótce potem zaburzenia w stolicy. Marszałek Serrano radził królowi, aby mu na czas jakiś powierzył mu władzę dyktatorską. Król zgodził się na to — i byłby może tem uratował tron swój, lecz na drugi dzień odwołał swoje postanowienie, skutkiem czego Serrano całkiem od króla się usunął. Zorilla został znów prezydentem ministrów, a pracował głównie nad tem, aby podkopać monarchję. Agitacja przeciw Amadeuszowi rosła z dniem każdym. Wybitne osobistości polityczne rozrzucały po kraju w setkach tysięcy egzemplarzy otwarte listy, w których żądały powołania na tron syna Izabelli, a w dniu 19 lipca 1872 pięciu uliczników strzelało do króla. Nie odkryto ich nigdy — tak samo jak nie odkryto morderców marszałka Prima.

Amadeusz przedsięwziął podróż na prowincje, przyjęto go chłodno, w stolicy spotykał się z formalną odrazą, a że przy narodzinach syna swego nie zachował przepisów hiszpańskiej etykiety — poczytało mu nawet stronnictwo liberalne za zbrodnię. — Korona stała się w obec tego dlań prawdziwym ciężarem, to też w lutym r. 1873 napisał do ojca swego, że dłużej już wytrzymać nie może. Wiktor Emanuel poradził mu zrzec się korony — a on usłuchał tej rady. Byłby on może mógł utrwalić swą władzę przez zamach stanu, lecz przed tą myślą wzdrygał się i ustąpił. Orędziem z 11 lutego pożegnał się z swymi poddanymi i wyjechał do Włoch. W orędziu tem powiedział Amadeusz, że wśród zgiełku ustawicznego i kłótni stronnictw, nie może poznać, po której stronie jest prawda a jeszcze trudniej jest dlań znaleść skuteczne lekarstwo na tak liczne i tak wielkie wadliwości hiszpańskiego ustroju państwowego. „Szukałem — rzekł ustępujący król tego lekarstwa, lecz szukałem go w granicy praw, bo po za obrębem praw nie może go szukać ten, kto przysięgał, że będzie stał na straży praw.“

Temi słowy pożegnał się Amadeusz z Hiszpanami i usunął się w zacisze życia prywatnego, oddany całkiem wychowaniu swoich dwóch synów. W 1876 umarła mu pierwsza żona jego Marja z domu księżniczka dal Pozzo di Casterea, a w r. 1888 ożenił się po raz wtóry z księżniczką Letycją Bonaparte. Mieszkał stale w Turynie, a dla swej uprzejmości i dobroczynności był osobistością bardzo lubianą w Turynie.

To też przez cały czas jego słabości, pałac jego oblęgany był przez ludność, a reprezentanci wszystkich warstw społeczeństwa dowiadywali się o stan zdrowia chorego księcia. Król Humbert wczas jeszcze zdążył, aby zastać chorego przy życiu, rozczulająca była też chwila, gdy umierający ks. Amadeusz, przeczuwając bliską śmierć, uściśnieniem ręki żegnał brata swego i wszystkich obecnych. Umarł on jako gorliwy katolik i na własne żądanie przyjął w przededniu zgonu ostatnie namaszczenie.

Kronika.

Lwów 20 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Kołodziejówka i Panasówka, w powiecie skałackim, na budowę szkoły zapomogę każdej w kwocie 100 zł.

Mianowania i przeniesienia. JE. p. Namiestnik zamianował koncepistów: Michała Majkuta, Ludwika Straszewskiego, Aleksandra Stacha, Leona Kruszyńskiego, Jana Turka, Edmunda Czermaka, Gustawa Brücknera, Stanisława Korytowskiego, Władysława Marka i prowizorycznego koncepistę Namiestnictwa Konstantego Pierożyńskiego prowizorycznymi komisarzami powiatowymi; zaś Czesława Kobuzowskiego, koncepistę administracyjnego przy dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie, dalej praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Mieczysława Paszkudzkiego, Władysława Gadzińskiego, Alberta Rożańskiego, Antoniego Mravincsicsa, Jana Matkowskiego, Jana Mądziela, Stanisława Markiewicza, Antoniego Pogłodowskiego, Zdzisława Stradjota, Stanisława Bodnara, Michała Bocheńskiego, Erazma Wyczółkowskiego, Władysława Skałkowskiego, Wacława Franciszka dw. im. Seńkowskiego, Leopolda Popiela, Adama Gubattę, Michała Torskiego, Andrzeja Horodyskiego, dr. Zygmunta Aleksandra dw. im. Pilata i Stanisława Nieczuję Dobrowolskiego prowizorycznymi koncepistami Namiestnictwa.

JE. p. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Edwarda hr. Starzeńskiego z Sanoka do Krakowa, Mirosława Szeligowskiego z Przemyślan do Żółkwi, Ludwika Straszewskiego ze Lwowa do Bochni, Władysława Marka z Jarosławia do Pilzna; dalej koncepistów Namiestnictwa: dr. Feliksa Wojnarowskiego z Pilzna do Śniatyna, Jana Matkowskiego z Żydaczowa do Żywca, Antoniego Pogłodowskiego z Bochni do Lwowa, Władysława Skałkowskiego ze Lwowa do Jarosławia; oraz przeznaczył koncepistę Namiestnictwa, Czesława Kobuzowskiego, do służby przy starostwie w Wadowicach.

Wreszcie przeniósł JE. p. Namiestnik praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Aleksandra Jana dw. im. Swiejkowskiego z Kossowa do Przemyśla, Jana Stanisława Augusta 3 im. Falkowskiego ze Śniatyna do Żydaczowa, Zygmunta Kretschmera z Żywca do Doliny, Stanisława Tyszkowskiego ze Lwowa do Kossowa i Kazimierza Michalewskiego ze Lwowa do Żywca.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała oficjała kasowego Stanisława Trzcienieckiego, prowizorycznym adjunktem c. k. głównej kasy krajowej w IX. klasie rangi.

P. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, wrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Ślub. W sobotę odbył się w kościele Marji Magdaleny ślub p. Marji Semilskiej, córki adwokata dr. Teobalda Semilskiego, z p. Tadeuszem Czaderskim, komisarzem skarbowej dyrekcji w Przemyślu.

Centralny komitet przedwyborczy odbędzie dziś wieczorem o godzinie 6 posiedzenie w sali galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a przedmiotem narad będzie wybór posła do Rady państwa z kurji wiejskiej powiatów podhajeckiego, brzeżańskiego i rohatyńskiego w miejsce powołanego do Izby panów Romana hr. Potockiego.

Egzamin kwalifikacyjny do szkół ludowych pospolitych rozpocznie się przed komisją egzaminacyjną w Tarnopolu na dniu 17 lutego b. r. Należycie udokumentowane podania należy wnosić za pośrednictwem przełożonej Rady szkolnej okręgowej do 6 lutego b r.

Wydział krajowy zamianował Wojciecha Maciaszka fachowym nauczycielem i kierownikiem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie.

Zmiana własności. Dobra Bratkowice pod Gródkiem, należące do rodziny Czeszełesów, nabył za cenę 100.500 zł. hr. Witold Wolański dla pupila swego Aleksandra Zawadzkiego-Ochockiego.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że dnia 18 b. m. otworzono znowu ruch, tak osobowy jak i towarowy między Czortkowem i Husiatynem.

† Władysław Taczanowski. Z Warszawy otrzymaliśmy depeszę o zgonie znakomitego przyrodnika, Władysława Taczanowskiego, kustosza tamecznego gabinetu zoologicznego.

Ś. p. Taczanowski ukończył w r. 1838 gimnazjum lubelskie i poświęcił się naukom przyrodniczym, które studjował przez lat 14. Dopiero po odbyciu gruntownych studjów wstąpił w roku 1852 do służby rządowej w charakterze aplikanta rządu gubernjalnego w Radomiu, po dwóch latach został konserwatorem radomskiego zbioru ornitologicznego, w r. 1855 adjunktem gabinetu zoologicznego w Warszawie a w r. 1862 kustoszem tego gabinetu i ten urząd sprawował aż do śmierci.

W badaniu fauny położył zmarły nieocenione zasługi. Podróżował on kilka razy do Hiszpanji, Portugalji i Aryki i do innych krajów, badał tam naturę i skrzętnie zbierał i zwoził do ziemi ojczystej ciekawe okazy przyrodnicze.

Literaturę nauk przyrodniczych wzbogacił zmarły cennemi pracami, pisanemi w języku polskim, niemieckim i francuskim. Z pomiędzy prac jego, drukowanych w czasopismach polskich, zasługują na uwagę „Ptaki drapieżne w Królestwie Polskiem“, „Sprawozdanie z wycieczki do Ojcowa“, „Gatunki pająków, zebranych w okolicach Warszawy“ i wiele innych. Napisał on kilkadziesiąt broszur o faunie w Europie, Syberji, Mandżurji, Turkiestanie i w Peruwji.

Był znanym zaszczytnie w świecie naukowym nie tylko Europy, lecz także i Ameryki i był członkiem honorowym Towarzystw uczonych w Nowym Jorku, Berlinie, Paryżu, Wiedniu i Londynie. Uniwersytet krakowski nadał mu w roku 1877 dyplom doktora nauk przyrodniczych.

Zmarły dożył wieku lat 70 i do ostatniej chwili pracował na polu naukowem. Cześć pamięci człowieka trudu i wiedzy!

Zmarli. Stefan Chomiński, gr. kt. proboszcz w Winnikach pod Lwowem, zmarł tamże dnia 17 stycznia w 71 r. życia. — Katarzyna Schädel, zmarła we Lwowie dnia 17 stycznia w 53 r. życia. — Antoni Makarewicz, zmarł we Lwowie dnia 18 b. m. w 47 r. życia. — Mateusz Szczerbicki, żołnierz z r. 1831, zmarł w Mielcu w 89 r. życia. — W Krakowie zmarł dnia 19 b. m. Antoni Krywult, w 82 r. życia. — Berta ze Stryjów Pawikowska, wdowa po geometrze, zmarła w Krakowie dnia 18 b. m. — W Przybyszówce pod Rzeszowem zmarł w 47 r. życia Władysław Łabędź Szameyt żołnierz z. r. 1863. — Mieczysław Rawa Gawroński, właściciel dóbr, zmarł w Słupcu koło Szczucina, dnia 17 b. m. w 55 r. życia. — Apolonja z Węgrzynowiczów Tlukowa, wdowa po poborcy akcyzowym, zmarła we Lwowie, w 72 roku życia.

Dyrekcję teatru objął od wczoraj p. Mieczysław Schmitt, urzędnik rachunkowy Wydziału krajowego i redaktor *Dziennika Polskiego*. Natomiast dotychczasowy dyrektor, p. Władysław Barącz, ustąpił zupełnie.

Zapisujemy ten fakt z pewnym żalem. Bo ważna instytucja, jaką jest niezaprzeczenie teatr, przechodzi tym sposobem przesilenie. Człowiek rutynowany, artysta pierwszorzędny, ustąpił z kierownictwa, a objął je człowiek nowy, który może okaże specjalne w tym kierunku zdolności i talent, ale o którym na razie nic zgoła powiedzieć nie możemy takiego, coby z góry zapewniało, iż potrafi naszą scenę postawić na wysokości zadania.

To bowiem pewnem jest, że gdyby ogłoszony został konkurs na stanowisko dyrektora teatru, a p. Schmitt wniósł podanie, to wszelka komisja artystyczna, czy to rządowa czy autonomiczna, nie uwzględniłaby tego podania nie dla tego, żeby miała do p. Schmitta jakąś niechęć, tylko dla tego, że nie mógłby on swej kandydatury poprzeć jakiemikolwiekbądź kwalifikacjami. Więc i w oczach naszych nie daje on żadnej rękojmi, iż teatr postawi tak, jak pragnąłby tego każdy miłośnik sceny; ale z tem wszystkiem nie chcemy z góry nic o nim złego mówić, bo naszą zasadą jest nie rzucać ludziom kamieni na drogę ich pracy i bez sądu odsądzać od czci i wiary — tak jak to właśnie robił nieraz ten sam p. Schmitt w swoim *Dzienniku Polskim* względem innych. — Zaczekamy na owoce jego zabiegów i jak zwykle bezstronnie osądzimy je. Tymczasem jednak nie możemy zataić, że żal nam bardzo p. Władysława Barącza, jako człowieka, który gdyby choć cokolwiek znalazł był poparcia, byłby niezawodnie bardzo wysoko i z pożytkiem dla kraju postawił naszę scenę, skoro i bez tego poparcia, owszem z wyraźnemi przeszkodami walcząc, prowadził ją wcale dobrze. O działalności p. Barącza pomówimy jeszcze.

Budowa gmachu sprawiedliwości z sfery projektów i przedwstępnych przygotowań przechodzić już zaczyna w sferę wykonania. Wypracowane na budowę tego gmachu plany zatwierdziło już ministerstwo sprawiedliwości i z ramienia swojego wysłało do Lwowa inżyniera, który zawrze umowy z przedsiębiorcami i będzie dozorował przeprowadzenie budowy. Roboty nie zostaną oddane jednemu przedsiębiorcy, lecz będą rozdzielone między fachowych rzemieślników. Wyprowadzenie przeto murów w kamieniu i cegle, wraz z robotami grabarskiemi i ciesielskiemi obejmie jeden budowniczy, zaś obok niego dostarczą robót stolarskich, ślusarskich, malarskich, lakierniczych i innych, nasi miejscowi rzemieślnicy, lecz pod warunkiem, że nie zażądają cen wyższych od tych cen, jakie postawią rękodzielnicze firmy Wiednia. I one bowiem będą zawezwane do konkurencji, gdyż ministerstwo z obawy, aby nasi rękodzielnicy nie zrobili zmowy, zażądało, aby do rozpraw konkurencyjnych zaproszono również rękodzielników wiedeńskich. Rozprawy te odbędą się w zamkniętej liczbie, to zaś znaczy, że do współubiegania wezwane będą te firmy, które komitet dozorujący budowę ze względu na solidność i dobrą reputację uzna za stosowne zaprosić.

Rozprawy przeprowadzone będą niebawem, bo budowa ma się już z wiosną rozpocząć. Pod budowę gmachu przeznaczony jest plac frontowy od gimnazjum Franciszka Józefa aż do rogu od placu Halickiego, gdzie dziś stoi dom mieszczący w sobie Sąd karny. Będzie to front długości 80 sążni a na nim stanie gmach dwupiętrowy, w którego środku znajdzie pomieszczenie Sąd karny, z obszerną przez dwa piętra wysoką salę rozpraw publicznych. Na prawo od niego w skrzydle narożnym od placu halickiego będzie pomieszczonym Sąd wyższy, zaś w skrzydle lewem od gmachu gimnazjalnego prokuratorja państwa. Na początek rozpocznie się budowa środkowej części gmachu, a dopiero po wykończeniu tej części, skoro się do niej przeniesie Sąd karny, wybudowane zostaną oba skrzydła. Sądząc z planów i projektu fasady będzie to gmach odpowiadający w zupełności potrzebom władz sądowych, a miasto nasze przyozdobi się budynkiem o zakroju poważnym z przyzwoitemi liniami architektonicznemi.

Reduta artystyczna, zapowiedziana na onegdajszą sobotę, odbyła się w oznaczonym terminie i wedle pierwotnego programu, o którym już dawniej pisaliśmy szczegółowo. Pod względem kasowym i ta reduta, na rzecz stowarzyszenia członków sceny lwowskiej, nie zawiodła oczekiwań; cały amfiteatr został wysprzedany, musiano nawet sześć lóż utworzyć na właściwym terenie maskaradowym, a ilość wydanych biletów wstępu dosięgła późnej cyfry 1000. Ponieważ o ile nam wiadomo, zarówno żywym był popyt za

---

nigdy... nigdy... Oh! gdybyś ty wiedział, jak jestem nieszczęśliwa!

Jan do Joanny.

Niedziela, 22 kwietnia, północ.

Wyprawiam ten list pod adresem rodziców twoich, droga Janko, kładę podpis zwyczajny, lubo wiem, że kiedy dojdzie rąk twoich, już odmienisz nazwisko i zamieszkasz pod dachem męża swego.

Nie śmiem nawet przypuszczać, abyś miała czas odczytać zaraz te słowa, ale prędzej czy później może, przerzucając papiery na stoliku, zobaczysz mój liścik, otworzysz go i przebiegniesz oczami.

Źle czynię zapewne, że piszę, że mącę szczęście twoje obrazem mych cierpień i goryczy. Ale czuję pociechę samolubną, powierzając ci moję ciężką zgryzotę.

Bom ja też bardzo nieszczęśliwy, sam jeden w tym wielkim Paryżu, bez przyjaciela, bez powiernika, zawiedziony w uczuciu własnem, na którem budowałem tyle nadziei!

Jakże często myli się serce.

Działałem w dobrej wierze, gdy prosiłem o rękę Lidji. Kochałem ją, przynajmniej sądziłem, że ją kocham. Wszystko przemawiało za nią. — Ładna, miła, inteligentna, pociągała do siebie. Do ostatniej chwili byłem igraszką własnych uczuć.

I czemuż spojrzałam w głąb serca mego? Czemuż uplątałem myśl, przebiegając pasmo dziecięcych marzeń?

Dziś wieczorem, jak zwykle, byłem na obiedzie u jej rodziców, o dziesiątej powróciłem do siebie.

Chodziłem po pokoju wzdłuż i w poprzek, pomału, układając plany na przyszłość; nagle myśl moja cofnęła się wstecz, przypomniałem sobie dawno ubiegłe chwile. Postacie mgliste, niewyraźne snuły się przed mojemi oczami. Chcąc odegnać te mary, otworzyłem szkatułkę pełną listów. Umyśliłem zniszczyć je wszystkie.

Czytam jeden, czemuż go odczytałem? Jakże ja byłem ślepy? Nie Lidja, inna raczej opanowała moje serce.

Mam je tu, listy tamtej... listy, których niestety zrozumieć nie umiałem.

Odczytałem wszystko... jej naiwne wyznania dziecięce, jej zalotne słówka, pełne dziewiczej niewinności.

W miarę jak czytam, obawiam się o niedorzeczność i ślepotę.

Tak serduszko jej było blisko, gotowe oddać się z ufnością, czemuż go nie schwyciłem. Tak jest, anioł mnie ukochał, ja nie widziałem, ja nie odgadłem tego.

Wziąłem w rękę jej portret. Ona patrzała na mnie ze smutnym, żałosnym uśmiechem, jakby mówiła;

„Zapóźno już, zapóźno.“

Im głębiej zapuszczałem się w przeszłość, tem bardziej czułem, ile mi była drogą. Kochałem ją sam nie wiedząc o tem. Miałżem wiedzieć kiedy ta miłość weszła mi do serca, skoro przepełniała je od lat dziecinnych!

Uniesiony gniewem sam na siebie, wezwałem na pomoc obraz Lidji. Niestety, uczułem, że wobec tamtej Lidja niczem dla mnie.

Walczyłem parę godzin. Wmawiałem w siebie, że to chwilowy obłęd, że kocham narzeczoną; nie mogłem się przekonać.

Wtedy napisłem do pana Simpson, wyznając, że nie czuję się godnym jego córki, że wyjeżdżam w daleką podróż.

Jakoż wyjadę w przyszły tydzień.

Nie lituj się nademną, droga Janko. Szczęście było tuż przy mnie. Jam nie umiał go podjąć, mam to, na co zasłużyłem.

Kochaj męża swego. Bądź szczęśliwa!

KONIEC.

Tajemice Bonapartych.

(Dokończenie.)

„Opowiadają też, że gdy p. Persigny przedstawił Eugenji dekret cesarski o atrybucjach cesarzowej, wyśmiewała się z niego i z tej etykiety niemiłosiernie i nie chciała wcale dekretu czytać, lecz zwracając się do męża, rzekła: „Widzisz, N. Panie, że naśladuję trochę twoje ciało prawodawcze: podpisuję ślepo“. Wszystko też obraca w zabawę i we wszystkiem tej zabawy szuka. Cesarz natomiast jest dla niej bardzo surowym. Każdy jej wybryk karci, w razie najmniejszego uchybienia etykiecie, sztywno i zimno przyprowadza ją do porządku. Nie pozwala jej też z początku na żadne zażylsze przyjaźnie i gdy którąkolwiek z dam dworskich polubi, wnet ją oddala.“

W pół roku jednak stosunek między małżonkami zmienia się wielce. Dotychczas cesarz miał powody utyskiwania na niekarność swej małżonki i niestosowne jej zachowanie się; teraz Eugenja ma czem się martwić. Mąż ją zdradza i nietylko wraca do lady Howard, ale nadto zawiązuje kilka nowych intryg. Cesarzowa bierze to bardzo do serca. Przychodzi nawet do gwałtownych wybuchów zazdrości, a w sierpniu 1852 r. Eugenja oświadcza wprost mężowi, że natychmiast opuści Francję, jeśli cesarz nie zmieni swego postępowania. „Nie dbam o tron — rzekła wówczas — lecz o mego męża, o jego wierność i przywiązanie: nie zaślubiłam monarchy, ale człowieka“. Cesarz, zawsze bardzo spokojny i sztywny, zdołał ją zaledwie uspokoić, przyrzekając, że zerwie wszelką z panią Howard korespondencję. Obietnicy jednak nie dotrzymał, obyczajów nie poprawił. Wziął się tylko na stary sposób. Jedna z żon późniejszego ministra (pani W.), do której się cesarz zalecał, napisała do Eugenji list, prosząc by ją cesarzowa nie wzywała więcej na pokoje, gdyż daje to asumpt do krzywdzących ją i parę cesarską pogłosek, „a wolałabym umrzeć, aniżeli czemkolwiek narazić się W. C. Mości“. Eugenja bierze to zapewnienie za dobrą monetę, pani ministrowa zostaje jej najserdeczniejszą przyjaciółką i Napoleon zdradza żonę niemal w jej oczach. Ładnem też jest towarzystwo, jakiem cesarz otoczył Eugenję, a którego ona nie umiała ani sobie dobrać, ani przynajmniej choć trochę przeczyścić. Szpieg salonowy w raporcie swym z 2 lipca 1853 r. notuje rzecz następną: „Jeden z członków ciała dyplomatycznego rzekł wczoraj w pewnym salonie legitymistowskim: Nie wiem po co ks. Genuy przybył do Paryża? Przecież mógł się spodziewać, że będzie musiał w stolicy Francji jeść obiady, odbywać rewje w towarzystwie takich Magnan, St. Arnaud, Persignych, Baroche... My spotykamy się z tym światem, ale mamy wymówkę: spełniamy nasz obowiązek dyplomatyczny. Ale książę z rodziny panującej!... Możnaby mu powtórzyć to, co powiedział pewien mąż do młodzieńca, którego złapał na czułej rozmowie z bardzo brzydką swą żoną: „Jakto panie! nie będąc do tego obowiązanym!!!“

Smutek cesarzowej powiększa jeszcze brak potomstwa. Nieszczęśliwy wypadek w pierwszym roku małżeństwa zdawał się odbierać wszelką nadzieję na przyszłość. Martwiło się tem bardzo oboje cesarstwo. Gdy w r. 1855 byli w Anglji, Napoleon zwierzył się z tą swoją troską królowej Wiktorji, prosząc ją, by, jako doświadczona mężatka, pogadała z Eugenją i nakłoniła ją do zasięgnięcia porady słynnego akuszera dworu angielskiego, starego Lockock. Poczciwa Wiktorja wywiązała się świetnie z swojej misji. W niespełna rok urodził się Lulu. Tłómaczy to słabość, jaką miała zawsze dla tego księcia królowa angielska. Podczas choroby Eugenji, Wiktorja posłała jej swą ulubioną damę dworską, która zwykle ją w podobnych przejściach pielęgnowała.

Zapiski szpiega salonowego dostarczają także sporo materjału politycznego. Najciekawszem jest stwierdzenie, że w pierwszych dwóch latach cesarstwa, bonapartyzm trzymał się we Francji tylko sztuczką i teroryzmem. Nawet najbliżsi nie wierzyli w trwałość awantury. Autor donosi o rozmowie, jaką miał Saint Arnaud.

— Co uczynicie, gdyby cesarz został nagle zabity? czy ugrupujecie się około Hieronima?

— Nigdy.

— A więc rzucicie się w objęcia demagogji?

— Raczej skartaczujemy ją.

— A więc cóż?

— Wyszlemy natychmiast kurjera do Frohsdorfu (do hr. Chamborda).

Podobne usposobienie panowało zrazu w całej niemal armji. Gdy w r. 1853 rozeszła się w Lyonie fałszywa pogłoska o śmierci Napoleona, oficerowie tamtejszego korpusu zebrali się na naradę, co począć. Zdecydowano utrzymać zbrojnie porządek i natychmiast ogłosić monarchję. Szpieg salonowy opowiada całą tę sprawę obszernie, a w relacjach swych cytuje raport tajnego agenta hr. Chamborda, który z ramienia pretendenta prowadził w Lyonie śledztwo. Cesarz wiedział zatem o wszystkiem, ale bał się karami rozdmuchiwać sprawę; nie tknął więc jej wcale.

Do sensacyjnych odkryć książki należy twierdzenie tegoż agenta, że stanowisko Arnauda jest dlatego tak silnem, iż posiada on papiery, mocno cesarza kompromitujące. W zapiskach tych są ślady, iż owe papiery starano się od Arnauda za grubą sumę wykupić. Miał to być jakoby rozkaz Napoleona, dany Arnaudowi i gen. Magnan, by 2 grudnia, w razie jeśli się im nie uda uspokoić Paryża, miasto całe zbombardowali i podpalili. Prawdopodobniejszem jednak wydaje się inne źródło, cytowane przez autora, według którego Napoleon i Morny na wypadek *fiasca* układali plan ucieczki z Francji.

W rozdziale o Mornym skandalicznych odkryć mnóstwo. Czytamy więc, że wraz z Fouldem i Persignym szachrował akcjami kolejowemi, że brał od przedsiębiorców łapówki, że bardzo nie

obligami propinacyjnemi" redutowego komitetu, jak ruch w „Świecie Flory", gdzie grono artystek zajmowało się sprzedażą kwiatów i w ekspedycyjnem biurze okolicznościowej jednodniówki a raczej j e d n o n o c k i — połowa zatem dochodu b r u t t o, która miała przypaść w udziale wspomnianemu stowarzyszeniu, będzie niezawodnie sumą, jak na dzisiejsze ciężkie czasy, bardzo znaczną. Tyle o powodzeniu reduty materjalnem, bo gdy chodzi o cel dobroczynny, ono najważniejsze.

Powodzenie inne — to na redutach lwowskich od dawna już kwestja nader względna. O z a b a w i e maskaradowej rozstrzyga przedewszystkiem indywidualne usposobienie każdego uczestnika, przypadkowy skład jego otoczenia i zbieg najróżniejszych okoliczności, których żaden komitet w świecie nie może z góry zapewnić, nie może poręczyć zabawy dla ogółu, humor i dowcip nie da się zamówić i dostawić. Na każdej maskaradzie jedni nudzą się szalenie, drudzy doskonale się bawią, tak bywa zawsze i wszędzie, tak było i u nas, w sobotę. Od rakiet dowcipu nie spłonął ani jeden z tiulowych kostjumów, zarazem jednak... ziewano i drzemano mniej, niż zwykle. Maski nie imponowały nawet wykwintem i gustem, ale było ich dosyć a kilkanaście wcale przyzwoitych i zajmujących. Złośliwe wyrażenie się jednej z tychże obiegło nawet szersze kółka redutowe. Mianowicie pewnemu małżonkowi niemogącemu dostroić się do harmonji ze swą połowicą, rzucił w przelocie „gołąbek" radę, by zmienił raz już repertoar sceny domowej i spróbował zamiast „Sodomy i Gomory" zagrać „Szczęście małżeńskie"... Niektóre wybitniejsze i bardziej znane osobistości miały podostawać upominki wierszowane: żadna z nich atoli do tego jakoś nie chciała się przyznać Czyżby nożyce za silnie w stół uderzyły?...

Z programu dokładnie wykonanego najefektowniej wypadł dziarski mazur świetnie odtańczony i „konik zwierzyniecki", wszystkie przyrzeczone premje rozdano a losowaniu towarzyszyło nadzwyczajne „ożywienie narodu". Tylko amatorowie... rzeczywiście pięknej szpinki brylantowej za rozwiązanie szarady, krytykowali nieco za... szybkie jej zdobycie przez jakiegoś porucznika. Zapomnieli widocznie, że wojskowi zwykli, bo muszą z wszystkiem „na komendę" się sprawiać. Wreszcie, podobną wzmiankę winniśmy „Ćmie" jednodniówce zredagowanej przez p. Kitschmana. Nie lśni ona wprawdzie od brylantów satyry i złota poezji ale poprawna w formie utworów i przyzwoita w ich treści odróżniła się zaszczytnie od swych poprzedniczek tem, iż nie znajdziesz w niej nic trywialnego ani osobistego żądła *Rara avis.*

(* *)

Towarzystwo oszczędności kobiet odbyło dnia wczorajszego o godzinie 11 przed południem w lokalu Izby handlowej doroczne walne zgromadzenie swoich członków pod kierownictwem pani Gostyńskiej.

Towarzystwo to rozwija się bardzo pomyślnie a majątek jego z końcem ubiegłego roku wynosił pokaźną kwotę 7290 zł. 89 ct., w której mieści się 12 akcyj Banku ziemskiego w Poznaniu. W miarę zwiększającej się liczby członków wzrastają też dochody Towarzystwa i w roku 1889 wynosiły 751 zł..

Po wysłuchaniu sprawozdania z czynności Towarzystwa za ten rok i zatwierdzeniu sprawozdania kasowego przyjęto bez rozpraw i jednogłośnie wniosek zarządu, aby Towarzystwo zajęło się zbieraniem składek dla zagrożonej głodem wiejskiej ludności Galicji, a następnie na wniosek p. Wechslerowej uchwalono wypłacić natychmiast z kasy Towarzystwa 1000 zł. na zapomogi dla włościan.

Równie przychylnie załatwiono wniosek przewodniczącej, aby zarząd zwrócił się z prośbą do wszystkich komitetów balowych, ażeby ordery kotyljonowe zastąpiły dziesięciocentowemi znaczkami Towarzystwa z przeznaczeniem tego dochodu dla ubogiej ludności wiejskiej.

Resztę posiedzenia. które ukończono dopiero po godzinie drugiej, zajęły wybory do zarządu.

Przewodniczącą wybrano ks. Sapieżynę: zastępczyniami pp.: Gostyńską i Szczepanowską; skarbniczką p. Janowską; sekretarkami pp: Machczyńską i Wysłouchową; zaś buchalterką p. Deskurówne. — Do wydziału weszły panie: Moszyńska. Poh, Bodyńska, Gostyńska, Potworowska, Niedziałkowska, Modzelewska, Mochnacka, Jampoler, Paygertowa, Anna Lewicka, Wolska, Wechslerowa, Padewska.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa śpiewackiego „Echo" wybrani zostali: prezesem p. Marjan Juljan Fontana, a dyrygentem p. Mieczysław Sołtys; do wydziału zaś weszli pp.: Hudec Józef, Witoszyński Ignacy, Szymański Józef, Borkowski Jan, Dauksza Jan i Weinreb Mikołaj Maurycy.

Nadto walne zgromadzenie, udzielając ustępującemu wydziałowi absolutorjum z podziękowaniem za skuteczną działalność, zamianowało p. Sołtysa w uznaniu zasług położonych około podniesienia Towarzystwa członkiem honorowym.

Wyczerpujące sprawozdanie ustępującego wydziału jest wiernym obrazem chwalebnej działalności i ruchliwości Towarzystwa, które — jakkolwiek niedawno założone — liczy już 48 członków czynnych a 32 wspierających i w tak krótkim czasie potrafiło sobie pozyskać ogólną sympatję, na którą w zupełności zasłużyło, biorąc zawsze bezinteresownie czynny udział w koncertach urządzanych na cele dobroczynne. Ta ogólna sympatja, jaką już cieszy się „Echo", jest rękojmią, że Towarzystwo to pójdzie dalej w wytkniętym kierunku i zaskarbi sobie jeszcze więcej przychylności i względów lwowskiej publiczności.

Ofiary influency. Według tego co nam donoszą ze sfer lekarskich, to obaj ci urzędnicy sądowi, o których zgonie donieśliśmy w sobotę — radzca Malarkiewicz i sekretarz Kriegseisen — padli ofiarą influency skomplikowanej z zapaleniem płuc..

Obaj ci zasłużeni i poważani członkowie magistratury sądowej chorowali zaledwie dni kilka, a influenca — z razu podobna do zwykłego kataru — przekształciła się u nich tak rychło w zapalenie płuc, że wszelka pomoc lekarska okazała się już bezskuteczną. A trzeba dodać, że radzca Malarkiewicz był silnie zbudowany i służyć mógł za wzór zdrowego mężczyzny, zdolnego pokonać każdą chorobę.

Z tego się okazuje, jak potrzeba być ostrożnym z influencą — chorobą, która bodaj czy nie jest groźniejszą od cholery; bo gdy tej ostatniej przy higienicznem życiu można się ustrzedz, to przed tamtą nie wiadomo nawet jak się zabezpieczyć. Atakuje ona bowiem ludzi ze wszystkich warstw i stanów, porywa młodych i starych, ubogich i bogatych, a jeżeli komu darowuje, to według zapewnienia lekarzy jedynie chyba tym, którzy, świadomie czy nieświadomie, nauczyli się dobrze, równo, prawidłowo i głęboko oddychać i unikają miejsc pełnych miazmatów i bakteryj, a więc np. ciasnych lwowskich uliczek i brudnych lwowskich dziedzińców. Tacy przeto, którzy są zmuszeni mieszkać w tych ciasnych uliczkach, niechże na wzór naszych żydów starają się jak najwięcej przebywać na świeżem powietrzu, a w pomieszkaniu tyle tylko, ile koniecznie potrzeba.

W sprawie zapomóg dla rolników dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, podała przed kilku dniami *N. fr. Presse* telegram z Krakowa tej treści, iż dzierżawcy z zachodniej Galicji wnieśli zbiorowe memorandum do rządu i Wydziału krajowego, a przedstawiając w niem klęskę nieurodzaju i straty z powodu powodzi, upraszają, aby akcję ratunkową rozszerzyć na p o d u p a d ł y c h i n ę d z ę c i e r p i ą c y c h d z i e r ż a w c ó w, gdyż bez tej pomocy upadłby niezawodnie liczny poczet tych rolników. Wiadomość ta o tyle jest niedokładną, iż dotąd nie weszło do Wydziału krajowego żadne memorandum tej treści, lecz jeno wielu dzierżawców izraelitów z powiatu jarosławskiego wniosło podania o udzielenie im zapomóg.

Nędza, która zagląda do naszych chat włościańskich, przekroczyła Karpaty i gospodarzy jeszcze bezwzględniej na podgórzu węgierskiem między naszymi pobratymcami Słowakami w komitacie trenczyńskim. Jak tam ukształtowały się ekonomiczne stosunki, określił jaskrawo w sejmie węgierskim poseł Szmiałowsky, mówiąc, że w latach normalnych jest tameczna okolica ojczyzną nędzy, zaś w latach mniej urodzajnych gospodarzy tam przez rok cały tyfus głodowy. W obec gęstego zaludnienia pokawałkowano tam tak ziemię, że na jedno gospodarstwo przypada w przecięciu 3 morgi lichej roli, która przy średnim urodzaju daje 3 ziarna plonu. W skutek tego lud tameczny, żywiąc się skąpo kartoflami i wódką szuka zarobku w obczyźnie, a, jak stwierdził w sejmie węgierskim minister Baross, już przeszło półtora miljona Słowaków popłynęło za Ocean, aby w Ameryce szukać szczęścia.

. **Z Peszt**u donoszą, że tameczne ministerstwo sprawiedliwości przygotowuje zmiany ustawy prasowej w tym duchu, że wszelkie zbrodnie i przestępstwa prasowe tego rodzaju jak obraza honoru, zostaną odtąd wyjęte z pod jurysdykcji sądów przysięgłych a poddane pod jurysdykcję sądów koronnych. Zatem już i w Węgrzech, które tak usiłują stać na gruncie doktryny liberalnej, poczęto rozumieć, że między swobodą prasy a swawolą prasy jest przecież ogromna różnica i że tę drugą, która się stała teraz utrapieniem wszystkich społeczeństw, należy co najrychlej ukrócić. A trzeba wiedzieć, że powyższa — chociaż drobna — zmiana w ustawie prasowej znosi od razu i za jednym zamachem wszystkie rewolwerowe i plotkarskie pisma.

Z Semmering donoszą, że tam zawitała już wiosna, od paru dni bowiem panuje ciepłe i przyjemne wiosenne powietrze a pokryte odwiecznym śniegiem szczyty gór przy pogodnem jasnem niebie przedstawiają przepyszny widok. Na zieleniejących się zaś już łąkach kwitnie tysiące pierwiosnków i rozmaitych alpejskich kwiatów.

Stara przypowieść. Dzisiaj (dnia 20 stycznia) mamy Fabjana i Sebastjana, męczenników. — Owóż stara przypowieść powiada:

„Fabjan i Sebastjan pierwsi drzewa budzą,
Ale radzi często łudzą."

Zdaje się, że i w tym roku drzew nie zbudzą.

O spisku nihilistycznym. W ostatnim numerze podaliśmy wiadomość, zaczerpniętą z zagranicznych dzienników, o nowym spisku nihilistycznym, który został wykrytym w Rosji, w skutek czego pułkownik gwardji carskiej, Wojejków odebrał sobie życie. Zapisaliśmy tę wiadomość, bo koniec końców musi dziennik notować wszystkie ważne pogłoski, chociażby nawet sam im nie wierzył. A my tej pogłosce niebardzo wierzyliśmy z dwóch powodów, raz dla tego, że prasa zagraniczna, zwłaszcza berlińska i londyńska, skompromitowała się już kilkakrotnie doniesieniami o spiskach i zamachach nihilistycznych, które wymyślała bądź dla gry giełdowej, bądź dla zrobienia sensacji; a powtóre dla tego, że według naszych informacji od osób poważnych, mieszkających w Rosji, jakoteż z doniesień naszego petersburgskiego korespondenta, mającego bardzo rozlegle stosunki, ruch nihilistyczny upadł bardzo od zamachu na cara Aleksandra II,, nihilizm przestał być rzeczą modną, a natomiast stało się rzeczą modną należeć do obozu narodowych konserwatystów rosyjskich, a w społeczeństwie pod wpływem owego strasznego zamachu nastąpiła — jak zwykle po gwałtownych czynach — zupełna reakcja i pewne nieświadome, ale tem silniejsze poczucie, że należy się skupić dokoła tronu, bo nihilizm może Rosję rozsadzić.

To też wszystkie zamachy i spiski nihilistyczne, jakie były w istocie od owego czasu, a były naprawdę bardzo nieliczne, nosiły na sobie wszystkie znamiona sztucznej roboty, dokonanej przez policję jedynie dla pokazania swej gorliwości i utrzymania cara w tym ciągłym strachu, który tak korzystnym jest dla kliki stojącej dziś na czele rządu w Rosji. Nie twierdzimy jednak stanowczo, żeby w ogóle nihilizm wygasł i żeby absolutnie nic było możliwem pojawienie się prawdziwego zamachu lub spisku nihilistycznego, lecz chcemy to tylko zaznaczyć, iż gdy nadchodzi wiadomość o wykryciu jakiegoś nowego spisku lub zamachu, to w naszym umyśle powstaje naprzód pytanie: Czy to nie jest gra giełdowa lub zwykła dziennikarska gonitwa za sensacją? a gdy się okaże, że nie, to wtedy pytamy: — czy to nie jest sztuczny spisek lub zamach ułożony przez policję rosyjską dla trzymania cara w ciągłym strachu? Gdy i na to pytanie mamy podstawę do odpowiedzenia przecząco, wedy dopiero zaczynamy wierzyć w działalność prawdziwych nihilistów.

Owóż wracając do ostatniego spisku, którego bohaterem jest pułkownik Wojejków, musimy zanotować, że otrzymane przez nas dzisiaj dzienniki petersburskie i moskiewskie zamieszczają na pierwszej stronicy w obwódkach czarnych nekrologi donoszące o zgonie rotmistrza gwardji Stefana Piotrowicza Wojejkowa i o tem, że zwłoki jego pogrzebane zostaną w mieście Moskwie na prawosławnym cmentarzu Wagańkowskim. Owóż gdyby było prawdą, że p. Wojejków stał na czele spisku na życie cara i w chwili, gdy ten spisek został wykryty, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, to przecież dzienniki stołeczne nie poważyłyby się zamieszczać jego nekrologów w czarnych obwódkach, gdyż słusznie mogłoby to być uważane za rodzaj demonstracji. Doniosłyby o samobójstwie krótko i węzłowato i na tem byłby koniec. Nadto zwłok jego nie grzebanoby na cmentarzu, gdyż w Rosji, w cerkwi prawosławnej, przepis o niegrzebaniu samobójców na ziemi poświęconej jest surowo przestrzegany.

Zdaje nam się tedy, że czy dla gry giełdowej, czy dla sensacji, użyto faktycznego zgonu jednego z wyższych oficerów gwardji do ułożenia sensacyjnej pogłoski o spisku nihilistycznym, — i bodaj czy to wyjaśnienie całej tej pogłoski nie jest najprawdopodobniejsze.

Mieszczaństwo polskie w Poznańskiem. Piszą nam z pod Lwowa:

„Z takim nagłówkiem podał *Przegląd* w Nr. 14 kilka wiadomości, zaczerpniętych ze *Schlesische Zeitung*, wiadomości zupełnie prawdziwych. Istotnie w żadnej dzielnicy dawnej Rzeczypospolitej mieszczaństwo polskie nie jest tak liczne a materjalnie, umysłowo i moralnie, tak wysoko stojące, jak w zaborze pruskim. My tu, np. w Galicji, mamy we Lwowie i Krakowie wcale poważny zastęp polskiego mieszczaństwa ale na tem podobno koniec, bo po małych miasteczkach a nawet po większych miastach powiatowych trzeba śladów jego szukać z latarnią.

Wiemy wszyscy, jak trudno, a najczęściej zupełnie niepodobna, w mniejszem mieście galicyjskiem zaopatrzyć się wiejskiemu obywatelowi w rozmaite jego potrzeby domowe w sklepach i u rzemieślników Polaków lub Rusinów. Są okolice, gdzie na dwie mile wokoło ani kawałka żelaza, ani żadnych korzeni, ani żadnej materji wełnianej lub bawełnianej od chrześcjanina nabyć niesposób, bo tego chrześcjanina kupca czy rzemieślnika i na lekarstwo nie znajdziesz, a my tak się przyzwyczaili, tak zrośli z tym — wedle zdania mojego — nie tylko smutnym, ale po prostu rozpaczliwym stanem rzeczy, że nikogo to nie razi, nikt nad tem nie ubolewa, a cóż dopiero, żeby ktoś miał o tem myśleć, jak te opłakane stosunki na lepsze odmienić.

W Poznańskiem, kiedyś było mniej więcej tak samo, jak u nas, ale to już więcej jak pół wieku temu. Dziś nie masz tam miasteczka o 2 lub 3 tysiącach mieszkańców, żeby w niem niebyło polskiego hoteliku, polskiego sklepu korzennego i zastępu wszelkiego rodzaju polskich rzemieślników, którzy mogą wszelkie potrzeby okolicznej ludności zaspakajać. Nie masz miasta powiatowego, gdzieby nie było i polskiej cukierni i polskiego handlu żelaza i bławatnego, polskich krawców, modniarek, blacharzy, ślusarzy, jednem słowem wszystkiego co potrzeba.

Ta olbrzymia między Galicją a Wielkopolską, na korzyść tej ostatniej, różnica jest dziełem i zasługą jednego tylko człowieka, syna szynkarki z Poznania, dr. Karola Marcinkowskiego, który przekonany o gwałtownej potrzebie stworzenia polskiego mieszczaństwa, poświęcił dla tej myśli cały swój żywot, wpływ, pracę, mienie i zdrowie.

U nas, tu w Galicji, niełatwo kogoś spotkać, komuby choćby nazwisko dr. Karola Marcinkowskiego było znane, a cóż dopiero przebieg jego działania i analiza warunków, dla których mu się jego dzieło rozpoczęte około roku 1835, tak świetnie udało, że dziś jeszcze patrząc na to. najzawziętsi nasi wrogowie jęczą z rozpaczy.

Przeczytawszy wzmiankę *Przeglądu* o tym jeku *Schles. Zeitung*, uznałem za rzecz stosowną tem wspomnieniem o wiekopomnem dziele dr. Karola Marcinkowskiego uczcić Jego świętą pamięć, kiedy nic więcej zrobić nie można. *Dr K.*

Teatr. Dziś w poniedziałek „Mikado", operetka Sullivana.

Jutro „Favorita", opera w 4 aktach Donizetti'ego z panną Hellerówną i pp. Percuoco, Putó i Jerominem.

We środę, jako w rocznicę powstania styczniowego, „Kościuszko pod Racławicami".

We czwartek po raz pierwszy „Koteczki", operetka Feliksa Hugona. Gościnny występ p. Anny Boeskaj.

Literatura i Sztuka.

* **„Dla świętej ziemi"** oto tytuł sztuki ludowej, którą świeżo napisał znany zaszczytnie nowelista *Sewer* i wręczył dyrekcji krakowskiego teatru. Niebawem ujrzy ta sztuka światło teatralnych kinkietów, a sądząc z wrażenia jakie wywołała przy próbach będzie ona cennym nabytkiem dla skąpego w dobre sztuki repertoaru niedzielnego.

Część ekonomiczna.

§ **Koleje państwowe** zaprowadzają z dniem 1 lutego b. r. abonament na codzienną przesyłkę mięsa, jaj, jarzyn i mleka, a to dla przesyłek, które w jednym miesiącu dosięgną wagi 500 kilogramów.

Wiedeń 18 stycznia.

(Z) Mdłe usposobienie, które wywołane onegdaj na giełdzie berlińskiej spadkiem walorów górniczych przeniosło się stamtąd na nasz targ, ustąpiło wczoraj miejsca lepszej tendencji, gdyż ku temu działały pomyślne notowania paryskie i silna postawa tamecznej giełdy w rentach. Wiadomości otrzymane z Paryża potwierdzały, że zanosi się tam na emisję nowej pożyczki konwersyjnej dla Rosji w wysokości 500 mil. franków, z przeznaczeniem, aby tą świeżą pożyczką spłacić dawniejsze pożyczki Rosji, zaciągnięte przez nią w latach 1864 i 1866 na targu holenderskim a oprocentowane w złocie. Dostarczenia tej nowej pożyczki miały się podjąć bank paryski i Credit Lyonnais wraz z grupą wielu banków francuskich bez udziału domu Rotszyldów, a co w tej operacji jest ciekawego, to to, że prócz konwersji holenderskich pożyczek musi rząd rosyjski mieć inne, dotąd w tajemnicy trzymane cele przy zaciągnięciu tej pożyczki, gdyż na spłacenie już do jednej trzeciej części umorzonych pożyczek holenderskich wystarczałoby pożyczenie 200 miljonów franków. Tą zagadką nie łamano sobie jednak głowy na naszej giełdzie, lecz zmieniono front ku zwyżce w obec dobrego usposobienia paryskiego targu dla rent i w obec pomyślnych wykazów tygodniowych banków państwowych Austrji, Anglji i Francji.

Z tej zmiany skorzystały przeważnie papiery przemysłowe i kolejowe, lecz również wzięły udział w tym ruchu zwyżkowym akcje bankowe i renty państwowe. Dzisiejszy dzień małe przyniósł zmiany w wczorajszem usposobieniu naszej spekulacji, lecz w obec ustawicznie złego humoru berlińskiej giełdy w końcu wzięła przewagę baissa, a w ślad tego cofnęły się dziś renty i niektóre akcje bankowe.

Ruble staniały o pół centa.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	325·25 —	324·—
„ węgiers.	346·75 —	347·—
anglobanki	161·75 —	161·75
uniony	254·— —	256·75
bankvereiny	124·80 —	124·10
länderbanki	235·— —	234·10
ludwiki	187·— —	187·—
czerniowieckie	236·— —	235·75
renta papier.	88·15 —	88·—
„ srebrna	88·35 —	88·20
austrj. złota	109·85 —	109·55
„ papier.	101·60 —	101·65
węgier. złota	101·80 —	101·55
„ papier.	99·05 —	99·10
ruble	1·30 —	1·29½

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 20 stycznia (pryw.) Szlachta gubernji smoleńskiej wniosła do cesarza adres. w którym prosiła o przyznanie szlachcie rosyjskiej prawa wyboru okręgowych kuratorów średnich naukowych zakładów i wysadzenia komisji dla radykalnej reformy gimnazjów. Odpowiadając na adres oświadczył cesarz, że szlachta ma już i teraz dość wpływu na wewnętrzny ustrój średnich naukowych zakładów, a że ministerjum oświaty otrzymało polecenie zająć się zbadaniem o ile dałoby się obciąć kurs gimnazjalnych nauk, tak, aby nie przeciążać młodzieży, nie wytwarzać w niej rozdrażnienia nerwowego w skutek nadmiernej pracy umysłowej i nie usposabiać jej ku bezwyznaniowości i pesymizmowi filozoficznemu.

Trzydzieście dziewięć osób, przeważnie Polaków i Niemców, uwolniono z poddaństwa rosyjskiego.

Berlin 20 stycznia (pryw.) *Börsen Courier* donosi: „Francuski finansista Derus. którego car niedawno przyjął na audjencji. opowiada, że gdy car podał mu rękę na pożegnanie, on (Derus) rzekł; „W tej dłoni spoczywa pokój europejski." a na to car: „Jeśli pokój od tej dłoni zależy, to nigdy nie będzie naruszony."

Wiedeń 20 stycznia. Krążą wieści, że sejm czeski zwołanym zostanie na dzień 23 stycznia.

Wczorajsze posiedzenie konferencji ugodowej trwało od godziny $\frac{1}{2}$ do 11 do godziny $\frac{1}{2}$ do 1. Na posiedzeniu tem spisano protokół z wyniku obrad, a protokół ten podpisali wszyscy członkowie konferencji. Hr. Taaffe serdecznemi słowy podziękował wszystkim uczestnikom konferencji, zwłaszcza księciu Schoenburgowi — za ich współdziałanie, poczem ogłosił konferencję za zamkniętą. O wyniku rokowań zawiadomione zostaną w Pradze w dniu 26 b. m. kluby sejmowe, reprezentowane w konferencji, a dnia 27 b. m. ogłoszony zostanie tem wynik dziennikami.

Paryż 20 stycznia. Nowo powstałe pod przewodnictwem Meissonnier'a stowarzyszenie artystów pod nazwą „Narodowe towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych" postanowiło, aby na członków przyjmowano nietylko francuzkich, ale także zagranicznych artystów.

Bruksela 20 stycznia. Wczoraj przed południem odszedł nowy szwadron konnych strzelców z Tournai do Charleroi, dokąd jeszcze przedwczoraj odeszły oddziały wojska w celu utrzymania spokoju wśród strejkujących robotników.

Turyn 20 stycznia. Pogrzeb ks. Amadeusza odbędzie się we środę; król odprowadzi zwłoki aż do grobowca, który znajduje się za miastem.

Madryt 20 stycznia. Gubernator Madrytu zakazał urządzenia republikańskiej manifestacji na rzecz Portugalji. Gdy się wieść o tem rozeszła, natychmiast 9000 republikanów udało się do portugalskiego poselstwa i złożyło tam swoje karty. Porządek nie został zakłócony.

Barcelona 20 stycznia. Wczoraj odbyła się tu republikańska manifestacja, 3000 osób złożyło wieńce na grobach tych republikanów, którzy padli dawniej w walkach za ideę republikańską.

Rzym 20 stycznia. Królowa i następca tronu wyjechali do Turynu na pogrzeb.

Rio Janeiro 20 stycznia. Rozporządzenie rządowe z dnia 17 stycznia wprowadza nowy system bankowy, tego rodzaju, że na przyszłość istnieć będą tylko trzy banki, które będą miały przywilej wydawania not bankowych wspólnie na sumę 50 miljonów funtów szterlingów. Wskutek tego podzielony został i kraj na trzy części, a zakres działania każdego banku ogranicza się na przeznaczoną sobie część kraju. Wreszcie w myśl tego rozporządzenia mają banki 10 procent czystego zysku obracać na umorzenie kapitału zakładowego.

Zanzibar 20 stycznia. Stan zdrowia Eminabaszy polepszył się cokolwiek. — Roboty około podmorskiego telegrafu (kablu) między Mombasa a Zanzibarem zostały już ukończone, a wczoraj zostało otwarte bezpośrednie telegraficzne połączenie z Europą.

Londyn 10 stycznia. Do *Timesu* donoszą z Zanzibaru pod dniem 18 b. m., że do Bagamoyo przybywają codziennie pokolenia krajowców i poddają się Wismannowi.

Madryt 20 stycznia. Polepszenie w stanie zdrowia króla postępuje ustawicznie. Alonzo Martinez zajmował się przez cały dzień wczorajszy złożeniem gabinetu, lecz różnica zdań między dysydentami, większością a przyjaciółmi Sagasty uniemożebniła złożenie ugodowego ministerstwa.

Madryt 20 stycznia. Alonzo Martinez zwrócił powierzoną sobie misję utworzenia gabinetu, w skutek czego królowa poruczyła powtórnie tę misję Sagaście.

Krążą pogłoski, że grupa protekcjonistów będzie reprezentowaną w gabinecie. (Grupa ta. jest przeciwną wolnemu handlowi).

Rzym 20 stycznia. Ks. Aosta rozporządził w testamencie, by zwłok jego nie balsamowano, ani nie wystawiano na widok publiczny.

Do Turynu przybędzie tylko ks. Oporto, ponieważ królowa-wdowa Marja Pia nie przybędzie, gdyż ze względu na zdrowie odradził jej król tę podróż. W armji zarządzona została sześcio-tygodniowa żałoba. Wszystkie teatra w kraju zamknięto. Crispi i prezydent senatu wyjechali do Turynu w celu wzięcia udziału w pogrzebie.

Wszystkie dzienniki bez różnicy stronnictw poświęcają ks. Aoście gorące wspomnienia.

Rzym 20 stycznia. Zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci ks. Aosty przesłał Papież pozostałej po nim wdowie telegram kondolencyjny.

Przy przyjęciu burmistrza i prefekta Turynu powiedział król, że w zmarłym stracił swą najpewniejszą i najdroższą podporę, zaufanego i oddanego sobie doradzcę. przed którym żadnych tajemnic nie miał.

Władze municypalne Rzymu i Turynu urządziły z powodu śmierci ks. Aosty wzruszające manifestacje.

Ateny 20 stycznia. Wszyscy członkowie kreteńskiego sądu apelacyjnego, tudzież sędziowie pierwszej instancji podali się do dymisji.

Influenca szerzy się tu bardzo, lecz dzięki sprzyjającemu powietrzu ma charakter łagodny.

Berlin 20 stycznia. Podczas wczorajszego przyjęcia prezydjum parlamentu oświadczył cesarz, że żywo zajmie się sprawą polepszenia płac urzędników niższych kategoryj.

Przyjechali do Lwowa

20 stycznia 1890.

HOTEL GEORGE. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. K. Wiszniewski z Dobrau. J. Gromnicki z Łuskowiec. K. Bieńkowski z Wołynia. J. Medwey z Morszyna.

HOTEL ANGIELSKI. M. Minkusiewicz z Rożniatowa. P. [illegible] z Chodorowa. D. Curycki z Stanisławki. J. Hubczak z Kałusza. S. Hoszowski z Skały. A. Chrzanowski z Ukrainy.

Z zbożowych targów.

20 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 70–9 45	8 80 9 10	8 20 9.—	8·85–9 50
Żyto	7 5?–8 10	7.25 7 85	7 10 7 7	7 65–8 30
Jęczmień	6·25–8 5	6 ——8	6 — 8 —	6 75–8 70
Owies	7 50 8 —	— — 7 50	7 50 — -	7.45 - 8 —
Groch	6 75 12 —	50 11 —	6 — 12 —	7.— 12 —
Wyka	5 50 6.—	4 50 5 25	0.——0.—	— — —
Rzepak	15 50 6 5	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16·75
Lnianka	— — —	— —	— —	— —
Konic. czer.	45 - 65	43 63	42 · 65 —	42 - 65 —
Konic. biała	— — —	— — —	— — —	— — —
Konic. szwed.	— — —	— — —	— — —	— — —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 20 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	185 —	188 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234 50	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 —	102 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104 75	105 75
Banku krajowego 4½% wa.	98 15	99 15
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 40	94 40
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	6 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 90	97 90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.46	5.56
Dukat cesarski	5.53	5.63
Napoleondor	9.34	9.44—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28½	—1.30½
100 marek niemieckich	57.45	58·45

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	320.—	Węg. kolej półn. wschodn.	190.50
Alpiny	104.75	Wiedeńskie losy kom.	142.75
Kredyty węg.	343.75	Akcje tyton.	116 50
Anglobanki	158 50	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	253.50	Elbethale	218.50
Ludwiki	186.—	Länderbanki	231.—
Nordbany	258.50	Renta zł. węg.	101.60
Lombardy	135.25	Bankvereiny	122.—
Losy tureckie	37.—	Renta węg. pap.	98.85
Staatsbahny	233.25	Ruble	129.50
Czerniowieckie	234.—		

Usposobienie burzliwe.

Pociągi kolejowe

Podług czasu lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg miejscow.
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	3 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·38	10 —	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·30	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

ładnie postępował z przedmiotami swej miłości. Jest tam historja jego małżeństwa z księżniczką Trubecką, wskazówka co do źródła jej posagu, kłopoty, jakie sprawiał swemu cesarzowi, groźba dochodzenia macierzyństwa (Morny był synem królowej Hortensji i hr. Flahaut), która wymuszał wszystko na Napoleonie i t. d. Jest wreszcie dobre *bon mot*, jakie daudetowski Morn miał jakoby sam o sobie wyrzec: „Je nomme mon pére comte, j'appelle ma fille princesse; je dis a mon frére sire; j'ai le titre de duc, et tout cela est naturel".

Tajemnic pochodzenia reszty członków rodziny Bonapartych nie będę za autorem powtarzać. Popiera on je papierami, a zestawia cały szemat bocznej progenitury Napoleonidów. Dokumentów przytacza sporo. Blizko połowę książki zajmują raporta policyjne o królowej Hortensji, Marji Ludwice, Lucjanie, Hieronimie, Paulinie Borghése i t. d. Gdyby choć cząstka tego wszystkiego była prawdą, rozumiałoby się dobrze kłopotliwość położenia, w jakiem obu Napoleonów stawiała ustawicznie ich rodzina. Ładne to egzemplarze, zwłaszcza poczucie moralności i obyczajności w świetnym rozwinięte stopniu. Cóż dziwnego, że ich taki los spotkał, i że dziś wszelki wpływ i poważniejsze stanowiska już nie tylko w świecie, ale nawet i w wybredniejszych nieco towarzystwach postradali.

Książka podaje także materjały do samobójstwa gen. Pichegru, o którym autor twierdzi, że wcale się sam nie udusił — i do historji spisków Maleta. Wielką tych wszystkich przyczynków historycznych wadą jest brak wszelkiej ze strony autora metody krytycznej. Podkopuje to zaufanie do jego dokumentów i nakazuje obchodzić się z niemi bardzo ostrożnie.

A. Z

34)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Trzeba więc tylko było pootwierać wszystkie szafy jednę po drugiej, przyciskając ów mechanizm. Skrytka umieszczoną była w pośrodku różyczki drewnianej.

Rozpoczął więc natychmiast przegląd i ujrzał z radością, że klucze tkwiły w zamkach. Obejrzał dwie, nie natrafiwszy na różeczkę, lecz przy otwarciu trzeciej, natychmiass rozpoznał punkt, który przycisnąć należało. Półki wewnątrz szafy obładowane były porcelaną saską i kryształami czeskiemi, które zdawały się wypełniać całkowicie przestrzeń wolną pomiędzy drzwiami a przepierzeniem głębi. Otóż to właśnie przepierzenie rozsuwało się za pomocą sprężyny a Sartilly pamiętał dobrze, że trzeba uderzyć w gwóźdź różyczki silnie.

Tu spoczywała tajemnica Rogera, ale w chwili dotarcia do niej, przykre jakieś uczucie opanowało Sartillego.

Skrupuły, których doznawał przy otwarciu listu swego przyjaciela, zwiększyły się teraz z niezwykłą mocą. Pogwałcić ten depozyt, wydawało mu się świętokradztwem, więc ręka jego wahała się długo, zanim się podjęła stanowczego ruchu.

Nareszcie uderzył w gwóźdź, a deszka z głębi usunęła się nagle w tył. Szereg książek zapełniał skrytkę. Było tam ze dwadzieścia dużych tomów w czerwonej oprawie. Wskazówki Rogera były najdokładniejsze. Tytuł, wydrukowany na grzbiecie oprawy, był taki sam na wszystkich foljałach, tak, że Sartilly przeczytał ze dwadzieścia razy:

— „Historja prowincji Normandji.“

Odsunął ostrożnie kryształy, zapełniające półkę, i wziął do ręki tom siódmy, ten, który Mensignac wziąć nakazał. Księga była tak ciężką, że trudno było ją przeglądać stojąc. Usiadł przeto przy wielkim stole, zajmującym środek bibljoteki, położył tom przed sobą i roztworzył go.

Papier gęsty był i twardy, a litery tak duże i wyraźne, że ułatwiały nadzwyczaj czytanie tych kronik normandzkich, z czasów panowania Ludwika XI., napisanych przez uczonego może benedyktyna.

— Stronnica 119, wiersz 19 — szepnął do siebie Sartilly — przewracając szybko kartki, ślizgające się pod palcami i szeleszczące sucho.

Już dochodził do karty, w której była zawarta tajemnica jego przyjaciela w jednym frazesie, gdy posłyszał doskonale uderzenie do drzwi, wychodzących na wschody. Zadziwiony i niespokojny, pośpieszył zamknąć książkę i otworzyć. Ciekawy był dowiedzieć się, co za niefortunny gość przeszkadza mu w tej chwili i czuł się wcale nieprzyjemnie dotkniętym, gdy się znalazł twarz w twarz z rotmistrzem de Chateaubrun.

— Przebacz, kochany przyjacielu — rzekł rotmistrz krótko, tak jak ludzie czynu w okolicznościach ważnych mówią, że aż tu przychodzę, ale powiedziano mi, że tu jesteś, a my nie mamy minuty czasu do stracenia.

— Dobrześ uczynił, mój drogi, rzekł Sartilly, nie wychodząc nigdy z tonu grzeczności — i najprzód muszę ci podziękować...

— Podziękujesz mi dziś w wieczór, mam nadzieję; ale teraz chodzi o ważne rzeczy.

— Cóż takiego? Czyż ci się mój pojedynek wydaje tak ważnym?

— Wiem dobrze, że pojedynek dla ciebie jest głupstwem, ale muszę cię zawiadomić o śmiesznych pretensjach naszych przeciwników.

— Spodziewam się wszystkiego od ludzi tego gatunku, zatem możesz mówić.

— Otóż wyobraź sobie, że wszystko ułożywszy, tak jak sobie życzyłeś, Dohna wybrał szpadę i umówiliśmy zajście się na jutro rano, o godzinie ósmej przy bagnie d'Auteuil. Świadkowie już odeszli, a ja miałem wsiadać do powozu, żeby ci z tego zdać sprawę; gdy w tem dwaj moi dzicy wracają, komunikując mi, że przyjaciel ich zmuszony jest odjechać pocztą dzisiejszego wieczoru, więc że się bezwarunkowo bić musi dzisiaj.

— Pisał mi już o tem wczoraj, i co prawda, radbym z nim skończyć jak najprędzej. Powracam do siebie, a o czwartej godzinie mogę być w lasku Bulońskim.

— Ba, gdyby tu chodziło o czwartą godzinę, nie byłbym się tak ujadał, ale ten barbarzyniec wściekły utrzymuje, że musi się wybrać w drogę przed trzecią, więc chce nas zmusić, iżbyśmy byli na placu już o drugiej.

— Ależ to śmieszne i nikt tak nie postępuje. Mam listy do napisania, polecenia do spełnienia i odmawiam stanowczo.

— Wszystko to powiedziałem i ja, i wiele jeszcze innych rzeczy, lecz oni nic słuchać nie chcieli, i wiesz co mi odpowiedzieli? Oto, że pan de Dohna zajedzie powozem już gotowym do podróży i z pocztyljonami o godzinie drugiej, że czekać będzie na ciebie 45 minut, z zegarkiem w ręku, i że o trzy kwandranse na trzecią plac opuści.

— Zatem szczęśliwej drogi!

— Ba! niekoniecznie jeszcze! Dwaj jego świadkowie będą z nim także na placu i jeżeli ty nie przyjdziesz, sformułują piękny protokół, który postarają się rozesłać w licznych egzemplarzach po wszystkich klubach i towarzystwach.

— Więc tak! — wrzasnął Sartilly, wściekły z gniewu — więc on chce, iżbym go zabił natychmiast! Dobrze, mogę ci ręczyć, że ten powóz nie zawiezie go na miejsce przeznaczenia.

— Masz słuszność, mój kochany — odrzekł rotmistrz — gdybyś nawet odmówił, byłbyś w swojem prawie i znalazłbyś dosyć dowodów przekonywających o swojej słuszności, ale lepiej niech te bydlęta nie mają słuszności. Ośmielę się wyrazić moje w tej mierze przekonanie jednemu z sekundantów, zaraz po twoim pojedynku. Jest on mały a ma takie nazwisko, że wymawiając je, zakrztusić się można. Strasznie mi się nie podoba i już obmyśliłem dla niego ładne pchnięcie...

— Lecz my nawet czasu nie będziemy mieli dojechać — zawołał Sartilly — patrząc na zegarek.

— Będziemy; mamy jeszcze trzy kwandranse przed sobą, a bagno d'Auteuil ztąd bardzo blisko.

— A broń?

— Bądz spokojny — odrzekł Chateaubrun — będąc prawie pewny, że mu odmówisz przyjemności czekania na nas, przywiozłem ze sobą Brehala, który czeka na dole, z dwiema parami dobrych szpad.

— Zatem jazda!

Księga z tajemnicą Rogera leżała na stole Sartilly pomyślał przez chwilkę, czy ją otworzyć, lecz zmiarkował, że niemiałby dosyć zimnej krwi do czytania jej i zrozumienia.

— Czas na to dziś w wieczór — mruknął między zębami, i zamknąwszy gwałtownie szafę, wziął księgę pod pachę, ku głębokiemu zdziwieniu rotmistrza, i skierował się ku drzwiom.

— Co u djabła chcesz począć z tym foljałem? — zapytał rotmistrz ze śmiechem. — Czy to historja ojczyzny pana de Dohna, którą mu chcesz odczytać na placu?

— Nie — odrzekł Sartilly — lecz kiedy już zabiję pana de Dohna szpadą, tą księgą pozabijam tych którzy mi go na kark nasłali.

Rozdział VIII.

Bagno d'Auteuil.

Sartilly zapomniał w pośpiechu zamknąć skrytki w szafie; przypomniał sobie wtedy dopiero, gdy już był w sieni. Chciał się wrócić, ale rotmistrz przypomniał mu, że każda sekunda jest drogą.

— Skoro już chcemy uczynić to, czego ci dzicy pragną — rzekł — będziemy przynajmniej pierwsi na placu.

Sartilly tak pożądał gorąco zakończenia z tym panem de Dohna, że już nic nie odpowiedział. Przytem wiedział, że w szafie zostały same tylko książki bez znaczenia, boć tom, zawierający tajemnicę, dzierżył w ręku.

Powóz oficerów czekał przed bramą pałacu. Był to zwykły fiakr, wybrany umyślnie na ten cel, to jest poszóstny. Kabrjolet Sartillego stał o kilka kroków, Toby siedział na koźle. Groom, ujrzawszy schodzącego rotmistrza, którego znał, widując go czasami u swego pana, odgadł bez wątpienia o co chodzi, bo zaczął się kręcić około fiakra i byłby się zgoła ośmielił zajrzeć do wnętrza, gdyby w oknie nie dojrzał twarzy nader marsowatej pana de Brehal.

Sartilly zanadto był zajęty wychodząc na ulicę, ażeby manewr ten jego dostrzedz. Krzyknął tylko Tobyemu, iżby wracał do domu, i skoczył do fiakra razem z panem de Chateaubrun, który, wsiadając, rzucił dorożkarzowi te słowa: bagno d'Auteuil.

Sartilly uścisnął serdecznie pana de Brehal. dziękując mu za przyjacielską przysługę.

— Na honor — rzekł ten ostatni — nie mówiąc już o przyjemności oddania panu usługi, nie może być mi nic przyjemniejszego, nad myśl, że pan wrazisz w pana de Dohna szpadę na pół cala.

— Postaram się, iżbyście się nie fatygowali daremnie — odrzekł Sartilly z uśmiechem.

Ciężki fiakr potoczył się w kierunku Passy. W chwili gdy się zwracał, dojrzał wice-hrabia swego grooma, który, zamiast pośpieszyć z powrotem, rozmawiał najspokojniej z szwajcarem pałacowym. Stanowczo obiecał sobie wypędzić go dziś jeszcze wieczorem. Nieposłuszeństwo i postępowanie grooma zniecierpliwiły go już i zmęczyły; żałował nawet, że tego dawniej nie uczynił.

— Przywiozłem, jakem ci mówił — rzekł rotmistrz — dwie pary szpad; są one doskonałe i zapewne do twojej ręki. Jeżeli i tamci mają szpady, zażądamy, iżby użyli naszych. Oni mieli już wybór broni i oni żądali szpady. Teraz więc kolej na nas.

— Byłem się już raz bił — rzekł Sartilly — na warunkach nic mi nie zależy.

— Źle czynisz, mój drogi — rzekł rotmistrz z powagą człowieka, który nieraz świadkiem już bywał w pojedynkach — źle czynisz, że nie starasz się uzyskać korzyści. Wiem, że bijesz się doskonale; ale wszyscy ci cudzoziemcy mają metodę dawną, która staje się niebezpieczną, gdy się nie jest nadzwyczaj ostrożnym. Dla tego, przestrzegam cię przed *fintami* pana Dohna.

(C. d. n)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.